

# Zofia Wójcicka

---

## Dwaj przeciwnicy ideowi : Ludwik Nabelak i Maurycy Mochnacki

---

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 7, 417-452

---

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zofia Wójcicka

## Dwaj przeciwnicy ideowi: Ludwik Nabelak i Maurycy Mochnacki

**L**udwik Nabelak (1804–1883) przybył do Warszawy z Galicji w początkach 1830 roku, wezwany przez Adama Chłędowskiego (obydwaj pochodzili z Rzeszowszczyzny) do pracy w jego „Dzienniku Powszechnym”<sup>1</sup>. Humanistycznie uzdolniony, studiował do 1825 roku prawo na Uniwersytecie Lwowskim, znany był z przekładów poezji starosłowiańskiej na język polski. Chłędowski — zdeklarowany zwolennik powstania przeciwko Rosji i nowego prądu w kulturze, romantyzmu — ułatwił z pewnością Nabelakowi wejście w kręgi literackie i polityczne stolicy.

Pod rządem austriackim nie dostawało mu podniet i zawodu do działania. W Warszawie trafił od razu na związek patriotyczny. Młody, silnej, niezłomnej woli we wszystkim, co przedsięwzię, charakteru nadzwyczajnie sprężystego, rzucił się natychmiast w odmęt niebezpieczeństwa

— powie o nim Mochnacki<sup>2</sup>.

Połączył ich patriotyzm i rewolucyjna idea, między innymi publikowanie w „Kurierze Polskim” i w „Nowej Polsce”. Nabelak odegrał ważną rolę najpierw w konspiracji, potem w powstaniu listopadowym: poprowadził spiskowców na Belweder, jako członek Towarzystwa Patriotycznego wchodził razem z Mochnackim w skład delegacji, która usiłowała zreformować Radę Administracyjną Królestwa (2–3 XII 1830), był jednym z adiutantów gen. Jana Skrzyneckiego, walczył pod Grochowem i Iganiami<sup>3</sup>. Kraj opuścił z korpusem generała Girolamo Ramorino. Po krótkim pobycie w Galicji (pod pseudonimem Halicki) udał się przez Węgry i Wiedeń

---

<sup>1</sup> Zob. M. Mochnacki, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, opr. i przedm. S. Kieniewicz, t. 1, Warszawa 1984, s. 323.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 324.

<sup>3</sup> Zob. *Polski słownik biograficzny*, t. 22, Wrocław 1977, s. 418–421 (autor hasła: S. Kieniewicz).

do Monachium, a stamtąd wiosną 1832 roku do Szwajcarii. Z tego okresu pochodzi niedrukowany list braci Mochnackich:

Dnia 7 maja 1832,  
Rue d'Anjou — Dauphine № 5.

Kochany mój Ludwiczku!

Z niewypowiedzianą radością list Twój otrzymałem. Pierwej, niżeliś mi to napisał, wiedziałem, jak Cię szukano w Galicji. Żeby wprowadzić w błąd władze austriackie, umieściłem był przed półtora miesiąca w „Kurierze Mozelskim” artykuł, który dzienniki paryskie przedrukowały, a który zawierał co następuje: „Ludwik Nabielak tedy przejeżdżał przez Metz do Paryża. Zdołał on ująć śledztwa moskiewskich agentów, którzy go w Galicji i w Węgrzech za pośrednictwem władz austriackich pilnie szukają”. Nie wiem, czy ten anons fałszywy sprawił skutek zamierzony; to pewne jednak, że ja o Tobie myślałem i że dzisiaj wszystko co każesz zrobić. Bez dalszego wahania się ruszaj do Paryża. Możesz uzyskać wsparcie od rządu i mieszkać w Paryżu. Jakim sposobem tego dokazać, dowiesz się od Kamila, który jako należący do centralnej rady wszystkich Polaków we Francji wskaże Ci wszelkie środki. Zresztą bądź pewny, że tam, gdzie ja istnieję, i Ludwik mój być może i nie umrze z głodu. Ja od czterech miesięcy siedzę tu i piszę — i pismo o rewolucji polskiej wkrótce po francusku wydrukuję. Mnóstwo tu koterii politycznych między Polakami; do żadnej nie należę, w nic też nie wdaję, ale najmocniej mnie gniewa towarzystwo demokratyczne pod auspicjami ks. [Kazimierza] Pułaskiego i [Romualda Ignacego] Płużańskiego i [Jana] Czyńskiego. Mój Boże, ci ludzie w Polsce demokratami być nie umieli, a tu chcą dla zbawienia naszego demokratyzować? Pozdrów ode mnie B.[Bolesława] Ostrowskiego. Na co chorowałeś w Peszcie? Powiadam wam obydwu: przyjeżdżajcie do Paryża. Najlepiej na Metz. W Metz udajcie się do Dorszera, bardzo godnego człowieka, którego znam. On wam ułatwi sposobność dojechania do Paryża. Radzę wam: bardzo ostrożnie we Francji z opiniami politycznymi!! A ponieważ boję się, żeby poczta nie odeszła, resztę listu Kamilowi zostawiam.

Maurycy

Mój kochany Ludwiku! Dziwno mi, że o to się troszczysz i w tym znajdujesz przeszkody w dostaniu się do Paryża, co dla emigranta nie powinno być ani żadną troską, ani przeszkodą. Tylko uzbieraj tyle pieniędzy, abyś miał o czym zajechać do Paryża, a łatwo ci to przyjdzie za pomocą różnych życzliwych i pocziwych Komitetów niemieckich, również tego tylko dokaż, abyś przybywszy do Paryża mógł przez kilka lub kilkanaście dni wyżyć w Paryżu i choć jednej cząstki rozkoszy paryskich zakosztować; to, co dalej będzie — nie pytaj się — ja mam nieco wpływu — może na moje nieszczęście i niejedyn już taki interes wyrobiłem dla moich kolegów, czegoż bym nie poświęcił, żeby tobie usłużyć, tobie, którego kocham jak brata? A zresztą — kto wie, jak się to skończy — już się zaczynają krzątać koło

formacji legionów, więc może nie przyjdzie nam siedzieć w Paryżu, przyjeżdżaj przeto — im więcej nas będzie, tym lepiej dla nas samych i dla rzeszy polskiej. Nasza familia, a szczególnie ojciec nasz, w żadnym liście o tobie nie pominął. Czy myślał o tobie i czy cię kocha, wyczytaj z tej kartki, którą ci posyłam. Chwała Bogu, żeś już wyszedł z niebezpieczeństw, i że znów zbierzem się w kupkę, w tą samą, w której nas widziano przed rewolucją i po rewolucji, w starym domu i na polu sławy, i w której nas na koniec jeszcze raz ujrzą, kiedy już dla Polaków nie ma nic nowego prócz wspomnień na przeszłe nieszczęścia i nadziei na przyszłość aż nadto wątpliwych. Nasz ojciec także może zjedzie na zimę do Paryża; może zapytasz, co się stanie z resztą naszej familii, na to ci nie odpowiem — teraz moja matka, ciotka, siostra Olimpka siedzą u kuzyny, pani Cieńskiej w Polance w Galicji — napisz do nich, będą ci wdzięczne. Adres: à Madame Cieńska *née comtesse* Łoś przez Vienne — Bültz — Kenty à Polanka. Do nas pisz pod naszym nazwiskiem: rue Rivoli, Hotel de Terrasse. Bolesławowi moje pozdrowienie braterskie. Bywaj zdrów —

Kamil

Kartkę nie zgub, odeślij przez pocztę lub przywieź<sup>4</sup>.

Nabelak odebrał listy w Marienhalden nad Jeziorem Zuryskim w posiadłości hrabiny Bentzel–Sternau<sup>5</sup>. Niewykluczone, że zjawił się tam z listem polecającym od znajomych, bowiem syn hrabiny, Fryderyk Ludwik Zachariasz Werner (1768–1823), ksiądz i pisarz niemieckojęzyczny, przebywał w latach 1816–1817 w Janowie, posiadłości Stanisława Chołoniewskiego na Podolu<sup>6</sup>. Jego mistycyzujący dramat *Attila, König der Hunnen* (1808) zostanie przywołany w liście otwartym *Ludwik Nabelak do Maurycyego Mochnackiego z powodu pism auxerskich* (s. 439)<sup>7</sup>. Powodem, dla którego Nabelak zatrzymał się w Marienhalden, mogło być przygotowanie do druku przekładów polskiej poezji Wernera<sup>8</sup>.

Ze Szwajcarii przez Fryburg i Strasburg Nabelak dotarł 11 stycznia 1833 roku do Paryża, gdzie spotkał się z Mochnackim i Bohdanem Zaleskim. Trafiał na niedogodny moment: władze francuskie wydalają właśnie niespokojnych emigrantów, tak więc musiał wyjechać do Tuluzy. Pracował tam nad rozpoczętą w Warszawie *Konfederacją barską* (Paryż 1835)<sup>9</sup>, prowadził *Dziennik*

<sup>4</sup> Korespondencja Ludwika Nabelaka z lat 1831–1844, rps Biblioteki Narodowej w Warszawie (dalej: BN) III 6598, s. 78–81.

<sup>5</sup> Zob. *Ludwik Nabelak*, w: *Album Muzeum Narodowego w Rapperswilu. Wieniec pamiątkowy półwiekowej rocznicy powstania listopadowego obchodzonej 29 Listopada 1880 r. Zebrany pod redakcją Agatona Gillera*, Rapperswil 1881, s. 76–94.

<sup>6</sup> Zob. *Polski słownik biograficzny*, t. 3, Kraków 1937, s. 410.

<sup>7</sup> Zob. dalej: *List* (w nawiasach odesłania do paginacji w niniejszej serii „Napisu”).

<sup>8</sup> W zbiorze utworów romantyzmu *Nordlichter* są też przekłady Nabelaka (w przypadku, gdy utwór powstał po śmierci Wernera), dlatego obydwoj, on i Zachariasz Werner, figurują na tytułowej stronie jako tłumacze (Stuttgart 1834).

<sup>9</sup> Zainteresowania historyczne Nabelaka poświadcza w *Liście* (przypis, s. 450) analogia Praniczewicz — karzeł Krassowski, który miał przyczynić się do koronacji Henryka Walezego na króla Polski. Zob. *Encyklopedia powszechna*, t. 16, Warszawa 1864, s. 24.

(29 XI 1833–30 XII 1834), korespondował z Zaleskim<sup>10</sup>. W jego liście z Sèvres z 27 lutego 1834 roku czytamy:

Kiedyś ci napiszę obszernie o *Panu Tadeuszu* tudzież o pisarzach naszych politycznych, a mianowicie o Mochnackim. Wiesz, że w nim odróżniam zawsze człowieka a pisarza, ale skreślę ci analizę jego umysłu i moralności<sup>11</sup>.

Nie wiadomo, czy zdążył to zrobić czy Nabelak, który przybył po raz drugi do Paryża 25 kwietnia 1834 roku, próbował odnowić zażyłe stosunki z Mochnackim. Od stycznia tego roku mieszkał z nim Antoni Walewski, który miał kontakty z księciem Adamem Jerzym Czartoryskim; między majem a czerwcem wszedł „w komunikację” z Władysławem Zamoyskim<sup>12</sup>. 23 września 1834 roku wyjechał do Auxerre<sup>13</sup>. 6 listopada tego roku pisał do rodziców:

...pomieszkam moje ze ślicznym widokiem na rzekę, która pod oknami płynie, i na góry, które otaczają miasto dokoła, złożone z jednego dużego salonu i przedpokoju, z meblami, z pościelą itd. kosztuje mnie franków 11 na miesiąc. Jest tu także *depot* Polaków złożone z najgodniejszych i najuczciwszych oficerów. Mamy więc w kilkunastu własny menaż, własnego kucharza Polaka żołnierza, którego pomocnikiem jest podoficer kuchta, i jadamy razem. Obiad nasz przypomina zupełnie Polskę i kosztuje nas każdego na miesiąc z winem franków 18. Większej taniości nawet szukać ani podobna znaleźć w Polsce. Po obiedzie zwykle zgromadzamy się na wisku u majora Dembowskiego, prezesa zakładu, albo u mnie, i tym sposobem wieczór nam upływa<sup>14</sup>.

Emigracja zajęła się Mochnackim, gdy wyszedł drukiem *List do generała Dwernickiego od oficerów, podoficerów i żołnierzy z zakładu w Auxerre* (z datą 17 X 1834) i tuż po nim *Pismo okólne oficerów, podoficerów i żołnierzy z zakładu Auxerre do rodaków w emigracji* (z datą 23 X 1834). „Po wytrawności pióra poznano”, że autorem pism auxerskich był Mochnacki<sup>15</sup>. Nabelak postanowił wystąpić z publicznym protestem.

Odpowiadając na pisma auxerskie listem otwartym, Nabelak ma przed oczami dwa artykuły krajowe Mochnackiego: *Być albo nie być* („Nowa Polska”, nr 29 z 2 II 1831) i *Czemu mamy nie powstają?* („Nowa Polska”, nr 41 z 14 II 1831), ale posługuje się nimi dowolnie<sup>16</sup>, na przykład

<sup>10</sup> W liście z 18 grudnia 1833 roku Zaleski pisał, że nie wie, czy Jełowicki wyda *Konfederację barską*. Jest w nim zdanie: „Napisz, aby o wartości dzieła zapytał Mochnackiego i mnie”. Cyt. za: W. Zawadzki, *Ludivik Nabelak. Opowieść historyczna*, Lwów 1886, s. 73.

<sup>11</sup> Cyt. za: ibidem, s. 77.

<sup>12</sup> Zob. T. Kozanecki, *Maurycy Mochnacki i obóz Czartoryskiego (Inedita z września–listopada 1834 r.)*, „Przegląd Historyczny”, t. 47, 1956, z. 4, s. 727.

<sup>13</sup> Władze francuskie zanotowały przybycie Mochnackiego do Auxerre 25 września 1834 roku. Zob. R. Bielecki, *Zarys rozproszenia Wielkiej Emigracji we Francji 1831–1837. Materiały z archiwów francuskich*, Warszawa 1986, s. 328–329.

<sup>14</sup> *Listy Maurycyego Mochnackiego i brata jego Kamila*, w: M. Mochnacki, *Dzieła*, t. 1, Poznań 1863, s. 263.

<sup>15</sup> Zob. W. Zawadzki, op. cit., s. 104.

<sup>16</sup> Porównując cytaty z tekstem właściwym, korzystałam z ostatniego przedruku tych artykułów w: M. Mochnacki, *Pisma krytyczne i polityczne*, wyb. i opr. J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, t. 1–2, Kraków 1996.

otwiera cudzysłów, przytacza jedno zdanie z artykułu *Być albo nie być*, po czym streszcza rewolucyjne propozycje autora i dopiero po streszczeniu cudzysłów zamyka<sup>17</sup>. W rozbudowanym pierwszym przypisie przedrukowuje fragmenty artykułu, zachowując nawet spacje, zdarzają się w nich jednak zmiany aktualizujące sądy autora<sup>18</sup>.

Analogicznie postępuje w tym przypisie z artykułem *Czemu masy nie powstają?* Początkowo przepisuje go wiernie, potem opuszcza zdanie o wojennej strategii Dybicza, by po wielokropku przytoczyć duży fragment bez trzech pominiętych w różnych miejscach zdań, nie zaznaczając luk w swoim przedruku. Ostatnie zdanie przypisu wybrane zostało z zakończenia tegoż artykułu<sup>19</sup>. Nabelak wróci do niego, konstatując brak zainteresowania chłopów walką z Rosją podczas powstania. W dwóch wyróżnionych cudzysłowem zdaniach o różnej lokalizacji w artykule zamieni czas teraźniejszy na przeszły i doda w nawiasie własny komentarz o szlacheckim rodowodzie żołnierzy z pułku jazdy<sup>20</sup>.

Swobodnie zachowuje się także przy cytowaniu pism auxerskich. Ściąga w pewnym miejscu tekst *Listu do generała Dwernickiego...*, opuszcza zdanie, które stwierdza potęgę stanu szlacheckiego: „bo w nim wyłącznie koncentruje się jeszcze **własność i oświata**, dwa główne elementy siły publicznej”<sup>21</sup>, a gdy myśl tę przywoła, mówiąc, iż w przyszłości szlachta być może rozważy, czy dla interesu publicznego nie powinna zrezygnować z uprzywilejowanej pozycji w kraju (s. 444), wyróżniające ją cechy: własność i oświatę napisze drukiem pochylonym bez wyjaśnienia, kto się nimi posługiwał<sup>22</sup>.

W pierwszym apelu do braci rodaków z *Pisma okólnego...* po zdaniu późniejszym umieszcza wcześniejsze, i stosując cudzysłów, tworzy z nich nową całość<sup>23</sup>. Drugi, graficznie odsyłający do Mochnackiego apel jest również skonstruowaną przez Nabelaka wypowiedzią, złożoną z prośby autora („Napiszcie nam bracia”) i zdania poprzedniego, pełnego przypuszczeń, które przekształca w stwierdzenia<sup>24</sup>. Nie można obwiniać go o zasadnicze przekłamywanie pism auxerskich, niemniej drobne manipulacje, nieuczciwe stosowanie cudzysłowu (między innymi gdy streszcza *Pismo okólne...* — s. 448) i kompilacja zdań jest jednak nadużyciem.

Za poważne wykroczenie przeciwko niepisanemu wówczas prawu autorskiemu uważam trawestację fragmentu drugiego tomu *Powstania narodu polskiego w 1830 i 1831 roku*, w którym Mochnacki wyraził opinię o politycznej działalności Adama Czartoryskiego<sup>25</sup>, usiłując przeciw-

<sup>17</sup> *List*, s. 440 cytat zaczynający się od słów: „Zginęliśmy dlatego...”, op. cit., t. 2, s. 52 i n.

<sup>18</sup> Zob. *List*, s. 441, akapit 2 od słów: „Nie dosyć jest...”. W tekście Mochnackiego (*Pisma krytyczne...*, s. 55): „Potrzeba się uzbroić! Czyż się od dwóch miesięcy nie uzbrajamy? Potrzeba poruszyć masy, trzeba powołać do życia miliony, a one się same uzbroją. Korzystajmy z błędów przeszłości!”.

<sup>19</sup> Zob. *List*, s. 443; M. Mochnacki, op. cit., s. 56–60.

<sup>20</sup> Zob. *List*, s. 442, od słów: „Jak drzewa...”; M. Mochnacki, op. cit., s. 57, 58.

<sup>21</sup> Zob. *List*, s. 442, od słów: „W Polsce...”; M. Mochnacki, op. cit., s. 213.

<sup>22</sup> Kursywa służy Nabelakowi także do wyróżniania słów własnych i przede wszystkim cudzych, mimo iż nie podaje źródła, z którego pochodzi (np. s. 446, 447, 449).

<sup>23</sup> Zob. M. Mochnacki, op. cit., s. 222; *List*, s. 448, od słów: „Powiedzcie nam bracia...”.

<sup>24</sup> Zob. *List*, s. 448, od słów: „Napiszcie nam bracia...”; M. Mochnacki, op. cit., s. 223.

<sup>25</sup> Zob. M. Mochnacki, op. cit., s. 327–334.

stawić się rozpowszechnionej wśród emigracji niechęci do księcia i jego przodków. I tak Czartoryski zaprzyjaźnił się z księciem Aleksandrem w Petersburgu oraz przyjmował w Rosji stanowiska (kuratora Uniwersytetu Wileńskiego czy ministra spraw zagranicznych) dla interesu Polski, a jeśli nie udało mu się zrealizować patriotycznych planów, to tylko wskutek moskiewskiej perwersji. Budzeniu pozytywnych emocji ma też służyć skreślony przez Mochnackiego duchowy portret księcia jako człowieka światłego, o delikatnej konstytucji psychicznej, bez umiejętności podejmowania szybkich decyzji publicznej wagi, ponieważ przywykł do życia w zaciszu dworów i tak jak Czartoryscy w przeszłości „we wszystkim poczynął sobie dyplomatycznie”<sup>26</sup>.

Nabielak odwraca ten schemat opiniodawczy, nie usprawiedliwia żadnych pomyłek, przeciwnie, stara się zdyskredytować księcia. Zestawiając określenia Mochnackiego i własne dopowiedzenia („przez większą część życia z monarchami tylko i ich ministrami przestawał” — *List*, s. 450), tworzy wziętą w cudzysłów antyfrazę, w której pochwała zamienia się w naganę. Czartoryski został ukazany ponownie w przejaskrawionym świetle, pierwszą opinię zastąpiła druga, także oddalona od prawdy, bowiem dla nadawcy najważniejszy był cel listu otwartego, przekonywanie adresata, iż służąc księciu, poszedł złą drogą. Powołując się na rzekome cytaty z pism auxerskich przy formułowaniu zarzutów, Nabielak wyklucza ingerencję w tekst — tak naprawdę naginany do jego intencji ideologicznych, przeinaczany, osłabiany i wzmacniany w aktualnym sensie. W perswazyjność listu wpisana została rola pewnego siebie mentora, lepiej zorientowanego w rozumowaniu lewicy niż Mochnacki, co więcej, rola demokracji, który chce rozprawić się z prawicą.

Zanim przedstawię atak Nabielaka na synergię Mochnackiego ze stronnictwem księcia, nazywanym Hotelem Lambert (prawidłowo od 1843 r.), wypada przypomnieć i pogłębić panoramę walki demokratów z opozycją wobec Dwernickiego, w którą wpisał się autor *Powstania*, mimo iż pomagał mu w założeniu Komitetu Narodowego Emigracji Polskiej (22 X 1832–15 V 1834) i był tego Komitetu członkiem<sup>27</sup>. Wpisał się już jako zdecydowany rzecznik Czartoryskiego. Akt sporządzony przeciwko księciu przez żołnierzy polskich z zakładu w Poitiers 29 VII 1834 roku, odbierający mu prawo do oficjalnego reprezentowania emigracji, domagał się skonkretyzowania jednostkowych poglądów, opowiedzenia się po stronie demokratów (złożenia podpisu pod aktem) lub obozu zachowawczo-liberalnego (podpisania się pod zamieszczanymi w prasie protestami). Powiązany bezpośrednio z aktem poitierskim (Nabielak pisze obydwa wyrazy wielką literą, w czym tkwi intencja podkreślenia jego ważności, respektowana w przedruku) *List do generała Dwernickiego...* spełnia ten wymóg, tzn. radykalnie odcina się od postawy demokratów. Krytyka objęła sprzyjanie lewicy i wrogość generała wobec księcia.

Zaczęła się ta wrogość od momentu, gdy generał został prezesem Komitetu Narodowego Emigracji Polskiej, ale nieprzyjazne uczucia żywił od początku nie Dwernicki, lecz Czartoryski, któremu wyrósł konkurent w walce o względy emigracji. Z czasem pogłębiła się rysa na ich znajomości, ponieważ czynności Dwernickiego stawały się sprzeczne z programem księcia<sup>28</sup>.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 334.

<sup>27</sup> Zob. A. Śliwiński, *Maurycy Mochnacki. Żywot i dzieła*, Warszawa 1921, s. 359.

<sup>28</sup> Zob. U. Wencel-Kalmbkowska, *Działalność gen. Józefa Dwernickiego na emigracji w latach 1832–1848*, Warszawa 1978, s. 25.

Wódz zwycięskich bitew z Rosjanami pod Stoczkiem i Boremlem był przeciwny walce polskich emigrantów na obcych frontach, zaciągowi do legionu portugalskiego czy do służby wojskowej w Algierii<sup>29</sup>.

Odkąd pojawiła się „Kronika Emigracji Polskiej” (kwiecień 1834), organ obozu Czartoryskiego, antagonizm przeniósł się na jej łamy, a w związku z aktem poitierskim przerodził w otwarty konflikt. Dniem przełomowym stał się 12 września 1834 roku, gdy francuski „*Messenger*” wydrukował wypowiedź generała na temat amnestii dla wychodźców przed podpisami osób uznających księcia za nieprzyjaciela polskiej emigracji, co zostało odczytane — zresztą niesłusznie — jako wspólna deklaracja<sup>30</sup>. W następnym numerze głos zabrał Czartoryski, bagatelizując zjawisko. 24 września „*Messenger*” opublikował protest przeciwko zniesławianiu księcia zredagowany przez jego współpracowników. Podpisał się pod nim także Mochnacki. 26 września „Kronika” zamieściła relację z wystąpienia demokratów, utrzymując, że księżę wyższy jest nad potwarze „kilku wichrycieli złej wiary”, mających wpływ na młodzież bezczynną i cierpiącą wskutek tułactwa. Wśród pięćdziesięciu jeden emigrantów, aprobujących ten sąd, jest znowu Mochnacki<sup>31</sup>.

Nie można się temu dziwić, w drugim tomie *Powstania...* znalazła się, interpretowana już przeze mnie, charakterystyka księcia z uczuciowym, a po części i obiektywnym w ocenie ludzi zdaniem:

...ja przynajmniej osobiście przejęty jestem czcią dla tej wspaniałej duszy, tkniętej tyłu nieszczęściami, a tak stałem, i chlubię się, że to teraz wyznać mogę, tym bardziej, że przez cały ciąg powstania narodowego byłem przeciwny Czartoryskiemu i nie tailem tego bynajmniej, kiedy inni, co się czołgali wtedy przed nim albo mieścili w jego zastępie, dzisiaj, mniemając się być mędrszymi po szkodzie, szukają patriotyzmu czy nie wiem jakiejś tam wziętości w tym jedynie, aby ubliżyć starcowi skolatanemu swoją i publiczną niedolą, nie mającemu już do rozdawania ani urzędów, ani skarbów, ani stopni w wojsku<sup>32</sup>.

Podpisy upubliczniające pozytywny stosunek do księcia złożył Mochnacki przed wyjazdem do Auserre. W pracy Artura Passendorfera czytamy, iż w połowie września Polacy z tamtejszego zakładu zaproponowali mu, by do nich przyjechał, ale on z trudem decydował się na opuszczenie Paryża.

Dopiero wiadomość, że zgodzono się na wydawanie tam czasopisma w duchu jego zasad, i namowy posła Aleksandra Jełowickiego przeważały szalę: postanawia wyjechać<sup>33</sup>.

<sup>29</sup> Zob. *ibidem*, s. 49 i 53.

<sup>30</sup> Zob. *ibidem*, s. 70.

<sup>31</sup> Zob. „Kronika Emigracji Polskiej” (dalej: „Kronika”), t. 1, arkusz 23 z 26 IX 1834, s. 362–364.

<sup>32</sup> M. Mochnacki, *op. cit.*, s. 331.

<sup>33</sup> A. Passendorfer, *Polityczna działalność Maurycyego Mochnackiego na emigracji*, Jarosław 1898, s. 42. Członków stronnictwa Czartoryskiego nazywano arystokratami; wg podziału na partie opozycyjne w czasie powstania listopadowego: arystokratyczną i rewolucyjną (zob. M. Mochnacki, *Powstanie...*, t. 2, *op. cit.*, s. 247).



Passendorfer nie był pewien, czy przedstawiciele zakładu auxerskiego i Jełowicki, którzy stali po stronie księcia, działali „z polecenia arystokracji”. Może nie „z polecenia”, ale za przyzwoleniem, jako że prawica spod znaku Czartoryskiego identyfikowała się z jego poglądami. Do zwolenników wspólnej tożsamości należeli w Auxerre major Stefan Dembowski i kapitan Antoni Olszewski. Ich nazwiska znajdujemy pod pismami auxerskimi. Dembowski zaprzyjaźniony był z Jełowickim<sup>34</sup>, a ten zbliżył się do Mochnackiego już w 1833 roku. Na przełomie lipca i sierpnia, gdy Mochnacki zbierał w Paryżu materiały do trzeciego tomu *Powstania...*, Jełowicki stał się pośrednikiem między nim a członkami Związku Jedności Narodowej, utworzonym z woli księcia (21 I 1833). Tadeusz Kozanecki sądzi, iż od nich Mochnacki dowiadywał się o planach insurekcyjnych Czartoryskiego<sup>35</sup>.

Kontakty z Mochnackim utrzymywał też siostrzeniec księcia, pułkownik Władysław Zamoyski. Na podstawie zachowanych listów, jakie wymieniali, możemy wnioskować, że obydwaj czuli się odpowiedzialni: Zamoyski za Mochnackiego, a ten za przekonania, jego zdaniem słuszne, korzystne dla Polski, mimo iż nie znajdujące akceptacji prawicowego stronnictwa, z którym usiłował dojść do porozumienia. Pod warunkiem zgody na rygoryzm ideologiczny. Prawdopodobnie Jełowickiemu Zamoyski powierzył zadanie zrelatywizowania owego rygoryzmu. Znaczącej pozycji w stronnictwie arystokratycznym nie zajmował, ale do wykonywania zadań mógł być przydatny. Dobre pióro politycznego pisarza było ówczesnie w cenie. Mochnacki chciał korzystać z zasobów finansowych obozu księcia, żeby wydawać własne — jak mu się wydawało — pismo. Kozanecki mówi, że rezultatem rozmów z Zamoyskim przed wyjazdem do Auxerre we wrześniu 1834 roku (między 18 a 24 tegoż miesiąca) stała się wstępna obietnica „finansowego i politycznego poparcia dziennika”<sup>36</sup>. Aktualne spory w środowisku emigracji oddaliły plany redakcyjne.

30 września 1834 roku Dwernicki wydrukował w „Tygodniku Emigracji Polskiej” (dalej: „Tygodnik”), w podlegającym mu periodyku, oświadczenie z datą 27 września 1834 roku, w którym odżegnuje się od podpisu pod aktem poitierskim, nie jest mu jednak przeciwny, ponieważ „systemat księcia Czartoryskiego w zawodzie publicznym” uznaje za szkodliwy dla emigracji<sup>37</sup>. W obozie księcia powstała wtedy determinacja obrony. Już 12 października 1834 roku pojawia się w „Kronice” list otwarty *Do rodaków w emigracji* (z datą 6 IX 1834). Tak jak Zbigniew Przychodniak widzę w tym tekście pióro, które trzymał w ręku Mochnacki<sup>38</sup>. Wróć do tego jednak nieco później, a teraz chciałabym zauważyć, że Mochnacki jest prawdopodobnie także autorem anonimowego artykułu *Generał Dwernicki*, dysjunktywnego wobec przypisywanej mu genialności wodza. Rozlicza się w nim generała z wyprawy na Wołyń w marcu 1831 roku i złożenia przez jego korpus broni w Galicji.

<sup>34</sup> Zob. T. Kozanecki, op. cit., s. 734.

<sup>35</sup> Zob. ibidem, s. 728.

<sup>36</sup> Ibidem, s. 733.

<sup>37</sup> Zob. U. Wencel-Kalembkova, op. cit., s. 71; zob. też: W. Zwierkowski, *O Sejmie w emigracji, Poitiers 1839*, s. 60–61.

<sup>38</sup> Zob. Z. Przychodniak, *Walka o rząd dusz. Studia o literaturze i polityce Wielkiej Emigracji*, Poznań 2001, s. 187–188, 197, 319–321.

Autor nie godzi się z usprawiedliwieniem, iż władze rewolucyjne wysłały bohatera z wojskiem „na zgubne imię”, czyli po utratę sławy. Winą za klęskę zostaje obarczony wyłącznie Dwernicki<sup>39</sup>. Jednak nie ten artykuł (może dlatego, iż siłą argumentów obalał sprzeciw), lecz umieszczone tuż po nim *Wspomnienia historyczne* z 1794 roku spowodowały oficjalną burzę wśród obrońców honoru żołnierzy, a tak naprawdę Dwernickiego. Stało się to wskutek aluzji do wspomnianej wyprawy wołyńskiej, ukrytej w zdaniu:

Tymczasem szczątki awangardy, prowadzone powoli jako jeńcy wojenni, rozlażać się po całej okolicy, przed obywatelami zbiegającymi się dla ich wspierania tak wyrzekali: „Wyszkowski nas zdradził, sam, panie, z brygadą uciekł, a nie wiem gdzie, a nas wyprawił na zgubne imię!”<sup>40</sup>.

Stanisław Kunat, „jeden z wydawców „Kroniki” — jak błędnie siebie określił<sup>41</sup> — odpowiadając na list Anastazego Dunina, uczestnika marszu i adiutanta Dwernickiego, odpierał krytykę uchybienia, czyli ubliżenia wspomnianemu korpusowi<sup>42</sup>. Ale nie powiedział, kto *Wspomnienia historyczne* napisał. Kiedy Dunin wyzwał Kunata na pojedynek, przyznał się do autorstwa Jełowicki. Oświadczył: „te wyrazy uszły mojej uwagi”<sup>43</sup>. Nie dało to satysfakcji Duninowi ani innym chętnym do pojedynków. Dopiero jasne orzeczenie, jakie Jełowicki zamieścił w „Kronice”, iż nie miał zamiaru obrazić żołnierzy<sup>44</sup>, uciszyło ostatecznie wrzawę. Stojący blisko Czartoryskiego Karol Hoffman napisał 28 października 1834 roku w swoim *Pamiętniku*:

Już gwiazda Dwernickiego zachodzi, najwięcej się do tego przyłożyła „Kronika”, a teraz Mochnacki w Auxerre. Uformował się tam zakład z ludzi rozsądku, energii, do którego się przyłączyli stąd Jełowiccy, Mochnacki i inni. Ostatni kieruje wszystkim, a że dobrze pisze, ma wielki oręż w rękę. Wystąpili oni już z odezwą przeciw Dwernickiemu i wzywają emigrację do wyboru władzy, którą mają składać ludzie najwięcej mający wpływów w kraju, a zatem bez względu na różnicę opinii. Jest to życzenie dobre, ale wątpimy, ażeby w dzisiejszym położeniu mogło przyjść do skutku. „Kronika” tak dokucza partii Dwernickiego, iż się na nią szczerze zawzięto, i ci, co już upadają, przedsięwzięli użyć ostatniego ratunku, to jest postrachu. Za jeden z artykułów przeciw Dwernickiemu Dunin, jego szef sztabu i prawa ręka, wyzwał Kunata, wydawcę tytularnego „Kroniki”, niby z powodu obrazy korpusu, który złożył broń w Galicji. Lubo uraza była naciągnięta, bo nikt nie miał najmniejszej myśli obrazić korpusu, ale chyba Dwernickiego, przecież byłoby nie przyszło

<sup>39</sup> Zob. „Kronika”, t. 2, arkusz 1 z 17 X 1834, s. 1–11. Artykuł wydaje się być uzupełnieniem dwóch części *Aneksu* do t. 2 *Powstania...* Mochnackiego: *Powstanie podolsko-ukraińskie i Dodatek do rysu powstania podolsko-ukraińskiego* (M. Mochnacki, op. cit., s. 453–473).

<sup>40</sup> „Kronika”, t. 2, arkusz 1 z 17 X 1834, s. 11–12.

<sup>41</sup> Kunat był redaktorem „Kroniki”, wydawcami — członkowie Towarzystwa Literackiego. Zob. Z. Wójcicka, *Literatura użytkowa obozu księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. 1831–1841*, Szczecin 1991, s. 76.

<sup>42</sup> Zob. „Kronika”, t. 2, arkusz 3 z 31 X 1834, s. 33.

<sup>43</sup> Ibidem, arkusz bez numeru z 11 XI 1834, s. 64.

<sup>44</sup> Zob. ibidem, t. 2, arkusz 12 z 8 I 1835, s. 207–208.

do pojedynku, gdyby nie byli wystąpili [Jakub] Malinowski poseł jako źródło i Jełowicki poseł jako redaktor artykułu. Ta okoliczność zmieniła postać rzeczy, zwolniono od pojedynku Kunata, a Jełowicki ma ich mieć cztery. Wyzwali go bowiem sekundanci Dunina: [Jan] Ledóchowski i Nabelak, niejaki Szwajcer [Józef Zweiger?], a przede wszystkim wyzwał sam Dunin. Nie wiedzieć jak się ta rzecz skończy, widoczna jednak, iż cała ta sprawa jest skutkiem ducha partii, nie obrazy osobistej<sup>45</sup>.

Mimo stronnicości w spodziewaniu się końca kariery Dwernickiego, Hoffman słusznie dostrzega jądro konfliktu w konfrontacji programów dwóch partii: uosobnionej w postaci generała lewicy oraz prawicy, to znaczy zakładu w Auxerre, Jełowickich (Aleksandra i jego stronników albo Aleksandra i jego braci: Mikołaja i Edwarda), Mochnackiego i stojącego za nimi księcia. Zdaniem demokratów inspiratorem odwetu na Dwernickim był Aleksander Jełowicki. „Tygodnik” powiedział wprost, że przystał on do Czartoryskiego, broni go i — co gorsza — jest wobec emigracji obłudny, ponieważ tak naprawdę popiera udział Polaków w zdobywaniu przez Francję Algierii<sup>46</sup>. Jełowicki nie ukrywał sympatii dla księcia. Mówił o tym otwarcie w imiennym oświadczeniu (z datą 7 X 1834), jakie „Kronika” wydrukowała w tym samym arkuszu, co elaboraty: *Jenerał Dwernicki i Wspomnienia historyczne*. W tej replice na słynne przekreślenie „systemu księcia” okrywał chwałą jednego, a obniżał autorytet drugiego adwersarza, by zamknąć kwestię przestroga pod adresem Dwernickiego: „Za potępienie bez prawa odpowie się przed własnym sumieniem i przed narodem”<sup>47</sup>. Mochnacki wpisał się w ten syndrom rozumowania. Jego odezwa *Do rodaków w emigracji* przygotowywała do odbioru głównego przesłania *Listu do generała Dwernickiego...*, czyli krytyki sądenia, obmawiania i piętnowania innych przez demokratów<sup>48</sup>. Za autorstwem Mochnackiego przemawia najbardziej ten sam, co w *Liście* argument, że taka postawa przekreśla zgodę, udaremnia wysiłki na rzecz wyzwolenia kraju, ośmiesza Polaków w oczach cudzoziemców.

Za paradoks należy uznać wysłanie *Listu do generała Dwernickiego...* do „Tygodnika” z prośbą o druk. Prośba — jak można się było spodziewać — nie zyskała aprobaty, mało tego, spowodowała taki komentarz:

Maurycy Mochnacki, świeżo osiadłszy w Auxerre, gdzie w tym czasie pan Jełowicki odwiedzał przyjaciół, w dalszym ciągu wycieczek swych za księciem Czartoryskim wygotował adres podpisany przez ośmnastu.

<sup>45</sup> K. Hoffman, Pamiętnik z emigracji 1834–1836, rps Biblioteki PAN (d. PAU) w Krakowie, sygn. 122–123, s. 73–75.

<sup>46</sup> Zob. „Tygodnik” 1834, cz. 3, s. 49–53; „Nowa Polska” (1834, t. 3, półarkusz 1 i 2, s. 248) w artykule Aleksander Jełowicki zarzucała Jełowickiemu szpiegowanie i działalność prowokatorską na rzecz „Kroniki”, tj. obozu Czartoryskiego.

<sup>47</sup> „Kronika”, t. 2, arkusz 1 z 17 X 1834, s. 12–16. Zdaniem T. Kozaneckiego (op. cit., s. 734) tekst ten — być może — został napisany „wspólnie z Mochnackim”. Samoistnie w postaci druku ulotnego: A. Jełowicki, *Kilka słów z powodu oświadczenia Jenerala Dwernickiego*, Paryż 1834.

<sup>48</sup> Zob. przyp. 38.

Tyle właśnie nazwisk widnieje pod *Listem*. Redakcja „Tygodnika” podkreśliła wpływ Jełowickiego na jego powstanie. Dorzucenie przez Mochnackiego tego tekstu do serii własnych „wycieczek” oznacza oczywiście obwinianie generała i oczyszczanie księcia z zarzutów. O *Listie* napisano:

Pisemko to zapełnione sofizmatami i przycinkami należeć będzie do zbioru pamfletów pana Mochnackiego<sup>49</sup>.

Pamflet na demokratów stanowi parenetyczne napiętnowanie generała za nieodpowiedzialne zachowanie w środowisku emigracyjnym, szczególnie za demoralizowanie polskiej społeczności poparciem dla politycznych wichrzycieli i brak rozważli. Demokraci mimo wszystko odrzucali pojednanie z ludźmi odmiennych przekonań.

Mochnackiemu bardzo zależało na zbiorowym podmiocie *Listu*. Być może dlatego, że Dwernicki pomagał mu finansowo podczas choroby nieżyjącego już brata Kamila<sup>50</sup>. Wobec powszechnego przeświadczenia o jego autorstwie publikuje (datowany 30 X 1834) list *Do szanownej redakcji „Kroniki”*, zakończony taką frazą:

Na koniec powinnością moją jest oświadczyć, że przybywszy do Auxerre z końcem lata dla ratowania osłabionego zdrowia podpisałem wprawdzie list do Jenerała Dwernickiego razem z kolegami — ale że ten list bynajmniej nie jest moim pamfletem, tylko wyrazem sposobu myślenia oficerów, którzy zasłużyli sobie w ciężkich bojach za Ojczyznę, ażeby to, co piszą i redagują razem, co podpisują, nie było za cudzy pamflet uważane ani podawane w wątpliwość przez indywidualia gazeciarskie bez honoru, przez ludzi, których profesją za granicą jest niezgrabne kłamstwo, przez ludzi, którzy w obronie kraju nie dali żadnej gwarancji dla dzisiejszej sumienności swojej gazeciarskiej<sup>51</sup>.

W następnym arkuszu „Kronika” ogłosiła odpowiedź na artykuł „Tygodnika” (z 3 XI 1834), w którym napisano, że jeśli zakład w Auxerre, poprzednio obojętny na polemikę emigracji, publicznie przemówił, nie mógł tego uczynić sam przez siebie. Odurzony wyrazem „Ojczyzna” stał się po prostu powolnym narzędziem w ręku Mochnackiego, który „ma pożyczać i głowy, i pióra swojego polskiej arystokracji”. Jest to cytat z protokołu nadesłanego z Auxerre. Redakcja „Kroniki” — w polemice z „Tygodnikiem” — objaśniała go i streszczała, biorąc w cudzysłów zdania wyjęte z owego protokołu. Dwugłosowa, pozbawiona autentyczności wypowiedź wzmacniała obronę Mochnackiego. „Kronika” deklarowała w ten sposób swój przychylny stosunek do człowieka o tych samych poglądach, które reprezentowała. Ciąg dalszy artykułu był taki:

Wydawca [Jędrzej Słowaczyński] zapomniał, że zakład Auxerre był aktywny w Komitecie [Narodowym Emigracji Polskiej], którego był sekretarzem, mimo że Maurycego Mochnackiego nie było wtedy w Auxerre. Obecnie „zaledwie drugi

<sup>49</sup> „Tygodnik” 1834, cz. 3, s. 53.

<sup>50</sup> Zob. A. Śliwiński, op. cit., s. 383.

<sup>51</sup> „Kronika”, t. 2, arkusz 4 z 11 XI 1834, s. 64.

miesiąc upływa, jak mamy przyjemność mieć go między sobą”. Wreszcie nie jest to sposób bronięcia Jenerała przez pozbawianie własnego zdania tych, którzy sposób jego postępowania „uważają za szkodliwy dla narodu i emigracji”. Dziś, gdy zło doszło miary, „nie potrzebowaliśmy niczyjej insynuacji, niczyjej głowy — sami, tylko radząc się serc naszych, zgodziliśmy się między sobą, co czynić mamy. Redakcja wyznaczona wypracowała wyżej cytowane pisma: roztrząsane na sesjach zakładu, przyjęte przez nas, są wyrazem naszych uczuć — nie są więc dziełem pojedynczej osoby, ale zakładu i jako takie przez wszystkich uważane być winny. Pod wpływem żadnej partii ani osoby nie jesteśmy, a będziemy z wszystkimi, którzy na celu oswobodzenie Ojczyzny i zgodę braterską mieć będą.

Przyjęto na sesji zakładu dnia 10 listopada 1834 r.

Sekretarz zakładu T. Jasiński, podporucznik<sup>52</sup>.

Demokraci odrzucili to oświadczenie. Wykorzystując fakt, iż nie wszyscy żołnierze zgromadzeni w Auxerre podpisali się pod „pismami”, „Tygodnik” wraca do tej sprawy jeszcze 18 grudnia 1834 roku w liście adresowanym do wydawcy:

Chciej umieścić [w] swoim piśmie „Tygodnik” kilka wyrazów, ściągających się do zakładu Polaków w Auxerre, którzy wystąpiwszy od niejakiego czasu na scenę emigracyjną ze swoimi broszurkami, ściągnęli na siebie surowy i sprawiedliwy wyrok współrodaków. Nie dlatego odzywamy się w tej chwili, żebyśmy mieli wykryć powody koterii zakładu naszego, wyzywającego do walki większość emigracji swoją obroną doktrynerów; ani dla ukazania głównej sprężyny poruszającej machiną zakładu naszego, gdyż ona, jako sprężyna kuglarstwa politycznego, znaną jest całej emigracji, lecz dlatego jedynie, aby nam kilku, niemieszającym się w żadne dyplomacje paryskie, nieprzykładającym podpisów do żadnych machiawelstw [przewrotności — Z. W.], nie wyrzucano kiedyś, że i my byliśmy w zakładzie działającym przeciw opinii większości emigrantów polskich. I dlatego wzywamy uprzejmie zakłady i Redaktorów, aby mówiąc o zakładzie Auxerre, raczyli wzmiankować o tych tylko, którzy tak hojnie szafują swymi podpisami, ażeby nagroda, jaka czeka współziomków z nami zamieszkałych, im samym tylko w podziale się dostała.

List podpisali: Radoszewski, Jan Szmigielski, Leon Wódkiewicz, Karol Frycz, A. Pirogowicz, J. Patkowski, K. Broszniowski, J. Broszniowski<sup>53</sup>.

Tymczasem książkę zareagował na pisma auxerskie sceptycznie. 25 października 1834 roku w liście do Zamoyskiego, który przebywał w Algierii, napisał:

Tutaj nasza domowa wojna coraz bardziej wre. Zakłady dosyć znacznie się odezwaly. Jest nieochybnie mocna reakcja, z której bym się cieszył, gdyby do zasad moja figura nie była przymieszana, gdybym nie był balonem, co go wzajemnie sobie

<sup>52</sup> Ibidem, arkusz 7 z 28 XI 1834, s. 109.

<sup>53</sup> „Tygodnik” 1834, cz. 4, s. 21–22.

odsylają, jedni z potwarzami, drudzy z pochwałami, które nieustannie słyszeć nie jest najmiłszym losem. Przychodzi już do pojedynków, co mnie najmocniej smuci. Przyczepiają się do redakcji „Kroniki”. Kunat został przez Dunina wezwany. Jest jeszcze nadzieja, że się to polubownie skończy. Odbierzesz list długi od Moch[nackiego]. Mówi w nim o wiceprezesostwie. Nie mogę w tej mierze dosyć Ci zalecać wielką ostrożność, żeby nie być wplątanym w rzecz przeciwną woli i przekonaniu, i wcale niedogodną. Odstręczać zapewne nie potrzeba; owszem połączyć i przygarniać garnących się, ale zawsze w sposób, żeby wolę swoją w całości zostawić i żeby się nie stać czy narzędziem, czy uczestnikiem nieswoich i szkodliwych celów. W liście są fałszywe, to jest bezzasadne pomysły; szczególnie że powstanie zaraz skutecznie jest podobnym i że samo przez się może pewny i szczęśliwy mieć koniec. Zresztą Moch. ki (Mochnacki) coraz bardziej się okazuje czynnym przeciw złej części lub zwichrzonej emigracji. Ma zamiar wraz z majorem Dembowskim i pod jego dozorem ustanowić w Auxerre biuro korespondencyjne i wydawać pismo, które by podało rękę „Kronice” i szczególnie działało na emigrację. Dobra myśl, którą wspierać należy. Jełowicki to popiera i rad by być punktem zejścia się. Spodziewam się, że to się ułoży w sposób jak można najlepszy<sup>54</sup>.

I tak dowiadujemy się, że książę nie życzył sobie uczestniczyć w bezzasadnych, co odczytuje jako „nieprzemyślane”, projektach natychmiastowego działania w kraju. W drugim liście do Zamoyskiego (z 1 XI 1834) ponawia zastrzeżenia do planu insurekcyjnego i utworzenia władzy emigracyjnej, która miałaby nim kierować. Jeśli — to widziałby w tej roli Zamoyskiego, a nie siebie:

Nie będę ci pisał o wojnie domowej i pojedynkach; inni napiszą; dotąd Bogu dzięki nikt się nie strzelał; ale lękam, że się nie obejdzie między Jełowickim i Duninem. Protestacje z Zakładów jeszcze nadchodzą; Auxerre wystąpił z pierwszym okólnikiem, niekoniecznie jak by trzeba; chełpi się, że pierwszy wpadł na myśl, że naród na siebie tylko rachować powinien; i zdaje się, że do insurekcji już bliskiej powołuje, co na kraj przeciwny skutek mieć będzie; a tu do różnych przykrości ze strony rządu prowadzić może. Uczuło te niedogodności wielu i chcieliby im zapobiec, nie odstręczając ich. Utworzenie władzy emigracyjnej jest także fałszywy pomysł, który się w tym sposobie nie da utworzyć. H. D. (Dembiński) najwłaściwszy kandydat do zastąpienia Dw(ernickiego). Posłano ci list od Moch(nackiego). Owe wiceprezesostwo bezpokoi mnie dla ciebie. Któż tedy ma być prezesem? Przy roztropności i dobrym wzięciu się, sadzę wszelako, że się to da ukartować<sup>55</sup>.

<sup>54</sup> Rps Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, sygn. Ew. 1508, s. 93. Jest to kaligraficzna kopia listu Adama Czartoryskiego. Dopiski w nawiasie zrobił kopista.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 101. Tego samego dnia sekretarz księcia, urodzony w Kalinówce Karol Sienkiewicz, pod pseudonimem Jan Kalinowski (T. Kozanecki, op. cit., s. 738, nie rozszyfrował tego pseudonimu), pisał list do zakładu w Auxerre, w którym — jak sądzę — przedstawił obszernie pogląd Czartoryskiego na idee *Pisma okólnego*... (zob. T. Kozanecki, op. cit., s. 754–758).

13 lub 14 listopada 1834 roku Mochnacki wybrał się z Auxerre do Paryża (wrócił 23 XI). Prawdopodobnie doszło wtedy do spotkania z księciem, ale porozumienie nie zostało osiągnięte<sup>56</sup>. Już podczas pobytu Mochnackiego w Paryżu ukazał się w „Tygodniku” paszkwil:

Dyplomacja polska na ostro bierze się do broni: indywiduum okserskie [Maurycy Mochnacki — Z. W.] jest jej naczelnym wodzem; systemat wojowania ten sam, jakżeśmy mówili. Główna kwatery w Auxerre, już tam wyprawione litery na założenie drukarni polskiej, skąd batalionami pamfletów uderzać będzie na zakłady. Główny korpus ma stanowić osobne pismo; „Kronika” w rezerwie ma spocząć, lecz my sądzim, że dla niepoznaki wychodzić nie przestanie. Indywiduum okserskie przybyło do Paryża do ułożenia ostatecznych planów i dania szczególnych instrukcji, aby który z oddzielnych korpusów jakiego bąka nie wypalił. Indywiduum, które ma niebawem wyjechać na miejsce swego przeznaczenia, przyjmowane i karmione było z nadzwyczajną atencją; dyplomacja była z nim *aux petits soins* [okazywała niezwykle względy]; nakładała mu fajkę, wygrzewała pantofle, paliła w piecyku, przyrządzała herbatę, a one indywiduum w nowym jedwabnym szlafroku, w modnej mycce z kutasikiem:

Usiadłszy na końcu stoła,  
Wsparło się w boki jak basza;  
Befsztyk z Honoratki woła,  
Krzyczy, tumani, przestrasza:

i z potężnie długim cybuchem w ustach, na wzór Lubeckiego w dniach rewolucji na sali bankowej, podobnie do Wezuwiusza przed wyrzuceniem lawy, bucha kłębamii dymu, a wśród tej apoteozy:

Radzą, piją, fajki palą,  
Krzyki, wybryki, swawola,  
Mało domu nie rozwałą;  
Hola, Honoratko, hola!

Spomiędzy drużyny arystokratycznej dwóch paniczów rozpoczęło przedsiębrać kroki około założenia w emigracji tajnego Towarzystwa Kosynierów, do którego jawnie werbują: przeznaczeniem tych kosynierów będzie pewno kosić, pod firmą Wolności, dla księcia pana.

Prócz tych paniczów pewien młodzieniaszek zakłada tajne patriotyczne Towarzystwo krzyżykowe, do czego, jak oświadcza, upoważniony jest od generała Skrzyneckiego. Nie wierzym upoważnieniom, bo misjonarz za śmieszny<sup>57</sup>.

<sup>56</sup> Zob. H. Żaliński, *Poglądy Hotelu Lambert na kształt powstania zbrojnego (1832–1846)*, Kraków 1990, s. 63.

<sup>57</sup> „Tygodnik”, cz. 3, 22 XI 1834, s. 87–88.

Demokraci objęli uwagą osobiste kontakty Mochnackiego z Hotelem Lambert (wspomniana rozmowa z księciem), okazywanie mu szacunku (podyktowane lękiem, żeby nie burzył umysłów emigrantów), uwolnienie od problemów egzystencjalnych, rzucające się w oczy drogą odzieżą, i nade wszystko — zatracenie dawnych ideałów<sup>58</sup>. Krytyce zmienności posłużyła trawestacja dwóch zwrotek *Pani Twardowskiej* Mickiewicza. Mochnacki, były członek Towarzystwa Patriotycznego, gość warszawskiej Honoratki, kawiarni nazywanej klubem jakobinów, tak jak Twardowski czuje siłę wskutek umowy z Mefistofešem, poza tym kluczy wzorem Ksawerego Druckiego-Lubckiego w czasie powstania. Mefistofeles to Czartoryski, członek Związku Jedności Narodowej, złośliwie nazywanego Towarzystwem Kosynierów, ośmieszony podobnie jak Jan Skrzynecki, człowiek niezwykle religijny, który według demokratów zdradzał w kraju rewolucję<sup>59</sup>. W głębokiej strukturze *Pani Twardowska* głosiła zwycięstwo Twardowskiego nad Mefistofešem, podsuwała nadzieję na wyzwolenie się spod wpływów koterii, w której Mochnacki nieopatrnie się znalazł. Taką postawę przyjął też Nabelak w swym liście otwartym do niego.

Przytoczenie powyższych materiałów miało na celu odtworzenie klimatu, w jakim powstał *List*. Lewica potępiała Mochnackiego spontanicznie, dawała wiarę sugestiom i upust nienawiści, nie próbowała zatem zrozumieć motywacji drugiej strony. On także, mimo iż stara się ukształtować swoją wypowiedź na wzór stonowanej retoryki *Listu do generała Dwernickiego...* i *Pisma okólnego...* Najbardziej razi Nabelaka u przyjaciela totalna dyskredytacja demokratów, momenty, gdy w „pismach” występuje z niechęcią przeciwko niegodnej szyldu Dwernickiego, wicherzycielskiej sekcji, dla jasności nazywanej też Towarzystwem Demokratycznym. Powodem oburzenia Mochnackiego stała się koncepcja krwawej rewolucji społecznej jako nieodzownego warunku wyzwolenia Polski. W *Liście do generała...* widnieje taki fragment:

Oto wszystkie ich pisma i mowy zmierzają do tego: „**Trzeba szlachtę w pień wyciąć — majątek jej odjąć — i między lud rozdać**”. Czy rozumiesz, Generale, że tej polityce kilku mdłych głów, gdzie zaledwo świtać poczyna poranek nowszej cywilizacji — czy sądzisz, Generale, że tej polityce kilku zepsutych próżniactwem nieuków, albo najętych przez Moskwę szalbierzy, nie udzieliłeś żadnego wsparcia przez Twe oświadczenie z 27 września?<sup>60</sup>

Według Mochnackiego widmo rzezi i rabunku w nagrodę za powstanie odstraszy szlachtę od myślenia o niepodległości, dlatego najpierw trzeba Polskę wyzwolić i dopiero wtedy przeprowadzić reformę społeczną. Identycznie sądził Czartoryski, tworząc w mowie rocznicowej 29 listopada 1834 roku wizję oswobodzenia kraju, kiedy wszyscy Polacy „porwą się bez różnicy i każdy

<sup>58</sup> Jan Kucharzewski (*Maurycy Mochnacki*, Kraków 1910, s. 397) niesłusznie stwierdził, iż wzmianki o „zaprzędaniu się” Mochnackiego arystokracji pojawiły się po jego śmierci. Tyle że demokraci pojmowali zjawisko dosłownie, jako zniewolenie i podporządkowanie sobie autora *Powstania...*, podczas gdy układy były niesłychanie skomplikowane, a on do końca życia bronił swej niezależności.

<sup>59</sup> Zob. W. Heltnan, J. N. Janowski, *Demokracja polska na emigracji*, przedm. i przyp. H. Rządowska, Warszawa 1965, s. 245. Zob. też S. Kalemka, *Wielka Emigracja. Polskie wychodźstwo polityczne w latach 1831–1862*, Warszawa 1971, s. 137.

<sup>60</sup> M. Mochnacki, *Pisma krytyczne*, op. cit., t. 2, s. 214.



na swoim miejscu poświęci wszystko, aby pęta zerwać<sup>61</sup>. Kontrargumenty Nabelaka są takie: demokraci nie identyfikują reformy społecznej z krwawą rewolucją wewnętrzną (s. 442), idzie im o to samo, o co chodziło Mochnackiemu w kraju, o interes większości narodu, która obojętnie reagowała na powstanie. „Nie dbał lud, kto mu ma nadal panować” — mówi Nabelak (s. 442). I dalej: nie ma anarchii w emigracji, są tylko żywe dysputy, jak usunąć przeszkody na wypadek ponownego starcia z zaborcami. Jeśli reforma społeczna ma być przeprowadzona po wyzwoleniu — jak chce prawica — należy ją przygotować już teraz, w trakcie ścierania się poglądów (s. 443). Bez tego, przy ruchach gwałtownych, mogłoby dojść do wojny domowej, tak jak w czasie wielkiej rewolucji we Francji (s. 452).

Broniąc demokratów, Nabelak nie chce być posądzony o stronniczość. Sprzeciw wobec cytatu: „Trzeba szlachtę w pień wyciąć” umieszcza w przypisie, sytuuje go jednak w opozycji do prawdy. Pisze: „Czytuję pisma emigracyjne, ale na te wyrazy nigdzie nie natrafiłem” (s. 443) i nie zauważa, iż Mochnacki, tak jak i on nieraz w swoim liście, wziął w cudzysłów nie cudzą myśl, lecz konkluzję z lektury. A demokraci mówili „językiem rewolucyjnym” o szlachcie, która powinna zginąć z mapy socjalnej Polski. Wystarczy przypomnieć mowę rocznicową Tadeusza Krępowieckiego w 1832 roku, antyfeudalne i antyszlacheckie akcenty w *Akcie założenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego* (17 III 1832) czy obronę Dwernickiego w „Nowej Polsce” po ukazaniu się *Listu do generała...*, gdy Józefat Bolesław Ostrowski napisał:

Niechaj pamięta, że jest naczelnikiem emigracji, której polityczna wiara krótko wyrażona jest: Polska przez lud, przez śmierć szlacheckiego żywiołu, przez wcielenie szlachty w usamowolniony lud Polski<sup>62</sup>.

Dla Nabelaka — odwrotnie niż dla Mochnackiego — szlachta nie jest warstwą godną zaufania w dziele wyzwolenia. „Kiedy ten jeden stan wyłącznie wszystko może, dla czegoż dotąd kraju nie zbawił lub nie uczynił, co do zbawienia kraju było koniecznym? — pytał (s. 442). Kontrargument ma charakter czysto werbalny, pomija procesy i fakty historyczne, w świetle których szlachcie patriotyzmu odmówić nie wolno. Sam Nabelak dożył powstania styczniowego, kiedy to znowu rycerskość stanu ziemiańskiego przypominała Europie o sprawie polskiej. Jego list otwarty stanowi przede wszystkim obronę aktu poitierskiego, dokonywaną momentami za wszelką cenę. Rozpatruje ten akt, „dotkliwy dla pojedynczych osób” (s. 445), to znaczy dla Czartoryskiego, na co *nota bene* (s. 448) Mochnacki nie mógł uczuciowo przystać, jako zapowiedź zniesienia przeszkód w oswojeniu Polski (ibidem), między innymi położenia kresu rządowi kasty, która publiczny interes zgubiła „swoją niedołężnością” (s. 445), za przyczyną konserwatyizmu myślenia. Miał więc

<sup>61</sup> „Kronika”, t. 2, arkusz 9 z 15 XII 1834, s. 139.

<sup>62</sup> Cyt. za: U. Wencel-Kalembkova, op. cit., s. 72. Ponadto na jesieni 1834 roku ukazywał się w „Nowej Polsce” cykl artykułów *Włóścianie z apoteozą Bohdana Chmielnickiego i programem powstania ludu przeciwko szlachcie* (zob. J. Kucharzewski, op. cit., s. 409), a „Przyszłość”, miesięcznik A. Gurowskiego (wychodził od 1 stycznia 1834 roku), stymulowała idea walki ludu ze szlachtą (zob. F. Stasik, *Adam Gurowski 1805–1866*, Warszawa 1977, s. 130).

akt poitierski uzmysłowić ludziom prawdę, iż pojedyncze osoby ani koterie nie mogą narzucać swojej woli ogółowi.

Taki właśnie był program demokratów, zakładający równość praw dla wszystkich<sup>63</sup>. Nietrudno dostrzec identyfikację Nabelaka z ideologią lewicy, a nawet z jej sposobem rozumowania, typowym dla ludzi niższej nauki. W zgodzie z syndromem popularnych, pozbawionych rozumowego porządku opinii, widzi on w przeszłości rodu Czartoryskich tylko złe posunięcia. Dla Mochnackiego musiały to być sofistymy. Częściową słuszność miał też Nabelak, domagając się krytyki księcia mimo skazania go przez carskie sądy na śmierć (ścięcie głowy) za kierowanie powstaniem<sup>64</sup>. Patriotyzm Czartoryskiego nie był wielki — stwierdził — jeśli nie przekadał się na ofiary: „Kto wszystkiego nie poświęcił, nie tylko majątku, lecz przywilejów i przesądów — ten wszystko odmówił” (s. 446). Zmiana tematu: mówienie o tym, jakich warunków doskonałości książę nie spełniał, zamiast o winie z punktu widzenia wroga zewnętrznego, czyli o zasługach dla Ojczyzny, oraz osąd na podstawie wymagania ekstremalnej obywatelskiej powinności, na którą nikt z warstwy uprzywilejowanej w czasie insurekcji nie zdobył się, przechylają logikę Nabelaka w kierunku odbiegających od rzeczywistości wyobrażeń.

Podobny charakter ma wywód o ludziach niezajmujących w polityce zdecydowanego stanowiska, takich jak Czartoryski, człowiek niewłaściwej postawy, „widoma głowa”, w którą trzeba było uderzyć, by wstrząsnąć sumieniami dyplomatów (s. 447). Demokratyczny radykalizm Nabelaka odrzucał wszystko, co „pośrednie”. Deprecjacja księcia wchodziła głównie w relacje z koncepcją wybrania centralnej władzy celem przygotowywania emigracji, a także narodu, do jeszcze jednego powstania przeciwko Rosji, do walki zgodnej, powszechnej, partyzanckiej i podjazdowej, „bez harmat i piechoty regularnej”<sup>65</sup>. I chyba najbardziej szło Nabelakowi o ten trzeci sposób ratowania Ojczyzny, bez oglądania się na pomoc rządów i ludów, ażeby go odsłonić i zanegować — z lęku przed spustoszeniem kraju i z powodu księcia.

Paradoks zbijania strategicznych planów przedstawionych w *Piśmie okólnym* ... polegał na amplifikacji podtekstów, podpowiadających wybór Czartoryskiego na przywódcę zjednoczonej emigracji, mimo iż nie padło jego nazwisko. Atutem miała być możliwość nawiązania kontaktu z rodakami. Postulat wskazywał na księcia jako ostatniego prezesa Rządu Narodowego. Pierwsi odbiorcy tekstu tak właśnie odczytali propozycję i przypisali ją Mochnackiemu, który w liście do Zamoyskiego z 26 października 1834 roku pisał:

Tyle razy mówiliśmy o tym ze sobą, szanowny Pułkowniku, że **jest jeszcze dla nas, dla narodu w tym ratunek, żeby Polska postrzegła księcia na czele tych idei powstania**<sup>66</sup>.

<sup>63</sup> Zob. W. Heltman, J. N. Janowski, op. cit., s. 323.

<sup>64</sup> Ukaz Mikołaja I z 24 października 1834 roku, skazujący 249 osób na ciężkie kary za czynny udział w powstaniu, drukowała „Kronika”, t. 2, arkusz 5 z 22 XI 1834, s. 65–94.

<sup>65</sup> Główne myśli odezwy *Pismo okólnie*... wyłożył Mochnacki w liście do gen. H. Dembińskiego z 4 listopada 1834 roku (T. Kozanecki, op. cit., s. 758–759). Zob. też S. Szpotański, *Maurycy Mochnacki*, Kraków 1910, s. 198–200.

<sup>66</sup> Cyt. za: S. Szpotański, op. cit., s. 249.

Niezapisana idea objęcia przez Czartoryskiego przewodnictwa w przygotowywaniu powstania była więc tylko po części dziełem Mochnackiego. Jak już wiemy — księżę odniósł się do niej sceptycznie.

Nabielak, tak jak ogół emigracji, zakładał uzależnienie politycznych koncepcji zawartych w pismach auxerskich od inspiracji obozu księcia. Przekreślał je z braku wiary, żeby ci sami ludzie, co podczas rewolucji w kraju, i tymi samymi środkami mogli coś osiągnąć<sup>67</sup>. Poza tym z ironią napisał: „Kto rzeczywiście insurekcję robić zamysła, nie ogłasza tego przez pismo publiczne” (s. 449)<sup>68</sup>.

Nie godząc się na pomysł powstania, Nabielak szukał powodów, dla których pismo to zostało opublikowane. Według powszechnej opinii miała to być prowokacja pod adresem rządu francuskiego, by wyrzucił polskich wicherzycieli poza granice państwa. Nabielak widział w nim próbę dojścia Mochnackiego do władzy (s. 449), chęć zysków (s. 449), poparcie dla przyszłej dynastii (s. 450), podczas gdy „czasy królewskie” już się kończą (s. 451). Absurd typowania księcia na króla wolnej Polski pojawia się uporczywie w liście otwartym do Mochnackiego. Niepogodzony ze zdaniem (niewielkiej zresztą) części emigracji o potrzebie restytucji monarchii, upublicznionym w zbiorku poezji Tomasza Praniewicza z 1833 roku, nadawca listu sprowadza rzecz do fantazmatu. Występujesz „w interesie twojej i księdza Praniewicza dynastii” — mówi (s. 450), dyskwalifikując stanowisko przyjaciela jako odwzorowanie tezy politycznie niekompetentnego księdza-poety. Proces perswazji wyłamuje się spod rozumowej kontroli Nabielaka, zwłaszcza gdy usiłuje nakłonić Mochnackiego do zerwania z jedyną — jak złośliwie uważa — frakcją, jaka mu została (s. 451). Czyni to przy pomocy inwektyw, prośby i groźby.

Jednym z chwytów retoryki staje się obniżanie umysłowego prestiżu autora *Powstania...* — przy podkreślaniu niewiarygodności z powodu chwiejnego charakteru i chimerycznych wprost zmian w mentalności. Z niezwykłą pewnością swoich racji Nabielak krytykuje go za to, że „żołduje piórem”, to znaczy — nie bez korzyści finansowej służy jednemu stronnictwu, ponadto odeszła go „bystrość spostrzeżeń” (s. 447) i pamięć. Obelgi łagodzi przymilaniem się, staraniem, żeby autor pism auxerskich nie zlekceważył apelu o rezygnację z bezsensownej obrony „złej sprawy” (s. 447): ma przecież „piękny talent pisarski” (s. 439), „stanowisko pisarza” (s. 452) i „piękną kartę w świeżo upłynionej przeszłości czysto literackiej” (s. 452). Ma też złą kartę — pracę w warszawskiej cenzurze. Odwołując się do listu (z 2 VII 1827)<sup>69</sup>, w którym Mochnacki pokazywał Józefowi Kalasantemu Szaniawskiemu absurd uległości wobec panującej władzy, Nabielak przestrzegał go przed podobnym osądem (s. 452). W przekonywaniu—perswazji znalazła się na koniec groźba zejścia na pozycje apostaty Adama Gurowskiego<sup>70</sup>.

<sup>67</sup> TDP uważało, że „arystokracja” przyczyniła się do upadku Polski i z tego powodu przekreślała ją jako siłę kreatywną w planach wyzwoleniczych. Zob. H. Zaliński, op. cit., s. 34.

<sup>68</sup> Mochnacki wiedział o tym. We wspomnianym liście do Zamoyskiego (zob. przyp. 66) pisał, iż jawność informacji obudzi czujność nieprzyjaciela, lecz zło to wynagrodzi ożywienie ducha w narodzie.

<sup>69</sup> Zob. S. Szpotański, op. cit., s. 207–217.

<sup>70</sup> 8 listopada 1834 roku w „*Allgemeine Augsburger Zeitung*” Gurowski oświadczył, że ubiega się o amnestię i powrót do kraju, ponieważ między innymi „narodowość, która nie ma dość sił żywotnych sama w sobie, w historii jest na śmierć polityczną skazana” (cyt. za: F. Stasik, op. cit., s. 136). Insynuacje Nabielaka o pójściu Mochnackiego drogą Gurowskiego mogły oburzyć czytelników jego listu otwartego. Maria Mochnacka stwierdziła: „Pogardzano tym

Mimo kontaminacji krytyk i pochwał, przewaga tych pierwszych prowadziła w prostej linii do rozwiązania przyjaźni nadawcy i adresata listu. Ale Nabelak tego nie chciał. W korespondencji, jaka po nim została, znajduje się *Kopia listu do Maurycyego*<sup>71</sup>:

Maurycy,

Nie wierzyłbyś mi, gdybym Ci powiedział, że już Twoim przyjacielem nie jestem. Nie, Maurycy; jeszcze z Tobą stosunków przyjacielskich zupełnie nie zrywam, i dlatego do tych kilkunastu drukowanych stronic tych kilka słów dołączam. Na wszystko, co Ci kiedykolwiek było najświętszym, zaklinam Cię, porzuć, póki jeszcze czas, niegodne Ciebie stanowisko, a w każdym razie dawni Twój przyjaciele (ty wiesz, o których ja myślę) przyjmą Cię z otwartymi ramionami. Niechaj Cię to bynajmniej nie zraża, że może do Ciebie za ostro przemówiłem; umyślnie to uczyniłem, chciałem ci bowiem pokazać, abyś na wypadek trwania w rozpoczętym zawodzie zawczasu wiedział, jaki Cię z mojej strony opór czeka. Ale nie myślę, abyś rzecz aż do ostateczności zechciał dopuścić. Wszystkiego się jeszcze dobrego po twoim sercu w swojej głowie spodziewam. Bywaj mi zdrów — Bogu Cię i własnemu sumieniu polecam.

Nab.

d. 3 grud. 1834

List otwarty Nabelaka — z datą 29 listopada 1834 — ukazał się więc przed 3 grudnia 1834 roku. To ustalenie, zgodne z rytmem pracy wydawców w Paryżu<sup>72</sup>, pozwala wyjść z błędnego koła późniejszych stwierdzeń, iż Mochnacki tekstu tego nie przeczytał, „gdyż druk wypadł niebawem po jego śmierci”<sup>73</sup>. Raczej przeczytał. Wiedzieli o tym aktualnie demokraci. Jan Nepomucen Janowski zanotował:

Mówiono, że śmierć Mochnackiego przyspieszyła zgrzyzota, jaką mu miał wyrządzić Ludwik Nabelak swym listem, datowanym 29 listopada tegoż roku, w którym mu dosadnie wykazał jego zmiennictwo. Ja wolę myśleć, że on w 30 roku życia umarł na tę samą chorobę, co i młodszy brat jego Kamil<sup>74</sup>.

Istotnie. Dodajmy: dialektyka tego tekstu nie była w stanie podciąć jego organizmu bardziej niż choroba.

pismem w Galicji” (zob. M. Mochnacki, *Dzieła*, t. 1: *Listy*, op. cit., s. 260).

<sup>71</sup> Taka notatka, zrobiona tym samym charakterem pisma, widnieje w rpsie BN III 6598, s. 187 (zob. przyp. 4) pod przedrukowywanym dalej (z drobnymi zmianami interpunkcyjnymi) tekstem *Listu*.

<sup>72</sup> Produkcja okazałej powieści trwała ówczesnie w Paryżu od 2 do 3 tygodni, ale niwykluczone, że druk listu otwartego Nabelaka ciągnął się tydzień czy dwa, po czym postawiono patriotyczną datę 29 listopada.

<sup>73</sup> S. Szpotański, op. cit., s. 202. Zob. też A. Śliwiński (op. cit., s. 418): „kiedy list Nabelaka opuszczał prasę, Mochnacki walczył ze śmiercią”. List Nabelaka pisany do Mochnackiego nie mógł dotrzeć do Auxerre razem z broszurą później niż 10 grudnia 1834 roku, a wtedy Mochnacki był jeszcze na tyle zdrowy, że przeczytałby go z pełną świadomością. Stwierdzam to na podstawie listu S. Dembowskiego do Marii Mochnackiej (zob. M. Mochnacki, *Dzieła*, t. 1: *Listy*, op. cit., 281). Ale mogło być i tak, że przesyłki Nabelaka Mochnackiemu celowo nie doręczono.

<sup>74</sup> J. N. Janowski, *Notatki autobiograficzne 1803–1853*, opr. M. Tyrowicz, Wrocław 1950 — przyp. autora na s. 371.

A Nabelak poczucia pewności swoich racji nie stracił. W *Dzienniku*, o którym już była mowa, 30 grudnia 1834 roku kreśli straszliwe zdania:

W listopadzie napisałem broszurkę moją przeciw Maurycemu Mochnackiemu; dnia 29 listopada miałem krótką przemowę na uroczystym obchodzie rocznicy powstania. Smutna wiadomość o śmierci Maurycego, który zakończył życie w Auxerre dnia 20 grudnia 1834 r. o godzinie 5 po południu. Wszyscy jego bliżsi przyjaciele, a raczej dawniejsi znajomi, mocnośmy ten smutny wypadek uczyli. Co za nieszczęśliwa rodzina! Nic się jej nie wie dzie. Albo w przykrym jęczy położeniu, albo śmierć nielitościwie ją decyduje. Jaka szkoda Maurycego pod względem literackim! Ale pod względem politycznym i dla własnego imienia jego — kto wie, czy nie lepiej się stało?<sup>75</sup>

Po śmierci Mochnackiego „Tygodnik” wydrukował artykuł *Pismo „Kraj i Emigracja”*:

Wiadomo jest, że Maur. Mochnacki miał zamiar wydawać w Auxerre pismo „Kraj i Emigracja”; pismo poświęcone rozwijaniu zasad zawartych w sławnych okólnikach auxerskich. Powstanie w Polsce było obietnicą, za pomocą której komitet insurekcyjny pod naczelnictwem wiadomej osoby we Francji miał być utworzony. Był to zarazem projekt polityczny, tajemnica stanu, że tak powiem, w której p. Władysław Zamoyski był najczynniejszą sprężyną. Żeby jednak ukryć te wyraźne działania i raczej tylko jako dążenia i chęci wystawić, użyto do tego p. Aleksandra Jełowickiego, który jak wiadomo, ani miał, ani ma, ani mieć będzie nigdy powierzonych sobie tajemnic stanu. P. Jełowicki żwawo wziął się do wykonania poleceń; w zakładzie Auxerre miał kilku przyjaciół, starych wojskowych, którzy jak podobno wszyscy nasi dawni wojskowi nie lubią się zaciekać w tajniki pierwotnej dyplomacji, wolą wybrać pewne osoby, w których mają zaufanie, na ich zdaniu zupełnie poprzestać, to zwać białym, co oni chcą, aby zwane było białym, to czarnym, co czarne. Za takie systema każdy gotów głowę jest położyć, rozumowanie na innej drodze jest szaleństwem. Owoż tedy Mochnacki miał wydawać pismo „Kraj i Emigracja”; pan Jełowicki miał dostarczyć liter polskich drukarni auxerskiej. Pisma tego niezawodnie kilka numerów już by było wyszło, gdyby nie targ o litery w Paryżu, którego przez kilka tygodni nie mógł dobić pan Jełowicki. W oczekiwaniu na owe litery Mochnacki przygotowywał artykuły do swego pisma, skreślił piękny i pełen ognia prospekt, a prócz tego napisał pięć czy osiem artykułów. Kto nie wie, jaki los spotkał te artykuły po śmierci autora, powiemy mu, że je „Kronika”, z niejakimi gdzieniegdzie odmianami, umieściła. Ze śmiercią Mochnackiego upadł projekt naszej dyplomacji podniesienia się w opinii narodu przez zrobienie niby powstania w Galicji. Co bowiem pewna, że na wielkim sanhedrynie w Paryżu w miesiącu lutym czy marcu 1834 r. roztrząsana była kwestia w duchu austriackim, czyli by

<sup>75</sup> Cyt. za: W. Zawadzki, op. cit., s. 100–101.

powstanie **z umiarkowaniem** zrobione w Galicji nie było dla Austrii dzielnym argumentem dla poparcia sprawy Polski w obliczu Rosji!!!

Z wiatrem już tedy wszystko uleciało, pozostała tylko myśl powstania w głowach ludzi nieoświeconych, którzy się nie domyślali ani przypuszczali w tym wszystkim skrytej myśli naszej dyplomacji. Im zaciejsze uczucia patriotyczne były zawiedzione tą myślą, tym dzielniej teraz się objawiają. Dorobek tego jest ogłoszony, ogromny, bo z 26 stron drobnego druku prospekt na pismo: „Kraj i Emigracja”, które ma podobno wychodzić miesięcznie kilkuarkuszowymi zeszytami. Mówimy to jednak tylko o antrepryzie [o prywatnym przedsięwzięciu — Z. W.], nie o znanych dotąd pisarzach tego dziennika. Jeżeli może być rozumowanie poziome, nigdy się nawet cokolwiek w górę nie wznoszące, to pewnie je w tym prospekcie znajdzie czytelnik, jeżeli będzie miał cierpliwość dojsć do strony 27–ej. Ale od strony 22–ej nagle uderzy go blask talentu pisarskiego... znajdzie tam ów prospekt, który został po śmierci Mochnackiego. Miło jest czytać częstokroć potwornego ducha pisma, gdy przynajmniej zręczne sofizmata, żywa imaginacja daje im okrasę: takie by było pismo „Kraj i Emigracja” pod redakcją Mochnackiego, ale takie nie jest i być nie może pod redakcją niewiadomych osób, którym p. Woronicz swego nazwiska udziela. Kto pisał ten prospekt do strony 22–ej, niech rzuci pióro i wyrzeczy się niewdzięcznego rzemiosła. Albo jasnością rozumowania przekonać czy zbałamucić czytelnika umysł, albo ująć go, skokietować go, że tak powiem, obowiązkiem jest nawet najlichszego pisarza, ale tak pisać, jak prospekt napisany jest, jest zabijać siebie. Cieszy nas tylko rzecz jedna, że pismo to więcej wojskowości niż polityce poświęcone. Oby jak najwięcej było wojskowości, oby nią wszystkie karty tego pisma były napełnione! Czego życzymy — a pan Woronicz, występujący jako redaktor i podobno w znacznej części wykładający na to fundusze, najpiękniejszą patriotyzmu swego otrzyma nagrodę, jeżeli nada pismu tendencję prawdziwie użyteczną dla emigracji<sup>76</sup>.

Zafascynowanie Nabelaka demokracją weszło w następną fazę, gdy na przełomie lat 1834–1835 wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego Polski. Jeszcze wtedy wydawało mu się, że demokracja świeci jak gwiazdy bez żadnej zmazy<sup>77</sup>. W 1837 roku zmienił zdanie i raz na zawsze odszedł z szeregów demokratów.

<sup>76</sup> „Tygodnik”, cz. 5, 4 III 1835, s. 66–68. Zgadzam się z Henrykiem Żalińskim (op. cit., s. 89), że prospekt „Kraju i Emigracji” dokomponował Antoni Walewski. Anonimowy autor artykułu nie wymienił go z nazwiska, mimo iż wykazywał doskonałą orientację w posunięciach osób otaczających Mochnackiego. Mógł nim być Walenty Zwierkowski lub Henryk Choński. Obydwaj zajmowali się w „Tygodniku” sprawami politycznymi. Zob. E. Sawrymowicz, *O Andrzeju Słowaczynskim*, „Przegląd Humanistyczny” 1964, z. 3, s. 117.

<sup>77</sup> Na s. 443 *Listu* Nabelak umieścił metaforę występującą w wierszu Wespazjana Kochowskiego *Braterskie pożegnanie do J. M. Pana Tomasza na Wronowie Szczuckiego S. J. K. M* — zob. *Helikon sarnacki. Wątki i tematy polskiej poezji barokowej*, wst. i koment. A. Vincenz, opr. M. Malicki, Wrocław 1989 (BN I 259), s. 142.



## Ludwik Nabelak do Maurycego Mochnackiego z powodu pism auxerskich\*

Opracowała Zofia Wójcicka

**B**ylem twoim przyjacielem; talentu pisarskiego dotąd cenić nie przestaję. Choć nas dziś opinie polityczne rozdzielają, dawna zażyłość, długie stosunki przyjazne w różnych kolejach losu utrzymywane dają mi prawo przemówić do Ciebie w tonie poufałym, z tą samą co dawniej otwartością i szczerością. Maurycy! Zgubny niestatek polityczny zawiódł cię znowu na tor uboczny. Piórem twoim popierasz interes ludzi, którychś sam niedawno, wobec całego narodu, za terrorystów socjalnego nierozumu, za nieuków politycznych ogłaszał. Ten sam ich nierozum polityczny, którym rewolucję i kraj do upadku, a nas wszystkich do tułactwa przywedli, obwijasz dziś w gładkie słowa i za jedyny środek przyszłego zbawienia Polski wystawiasz. Szczerze nad tym boleję, żeś przez ten nierozważny postępek wiarę twoją, twój charakter polityczny, i tak już chromej sławy, do reszty na szwank wystawił; a nawet sam piękny talent pisarski w lekceważenie u ziomeków podał. Cóż bowiem, słusznie pomyślną, można budować na talencie człowieka, który się za lada wiatrem w przeciwną stronę pochyla? u którego, wskutek niestałości charakteru, zmiana wyobrażeń i przerzucanie się z partii do partii nastają niemal tak periodycznie, jak deszcze i pogody pod zwrotnikami? — Wierzaj mi, niczym jest najpiękniejszy talent pisarski, kiedy się na prawości, na tęgości moralnej charakteru jak na opoce nie wspiera!

---

\* List do Generała Dwernickiego, z dnia 17 października [1834], z powodu jego przystąpienia do aktu przeciw ks. Czartoryskiemu: *Pismo okólnie*, z dnia 23 paźd. r. b., względem ustanowienia centralnej władzy insurekcyjnej: obydwu z Auxerre. Nikomu z emigracji, choćbyś jak najusilniej pragnął, nie odejmiesz tego przekonania, że te pisma są twoim dziełem. Znane twoje, często nawet tymi samymi słowami, choć teraz w opaczonym sensie, wykładane myśli, cały tok okresów tobie właściwy, do tego i ta ważna okoliczność, że zakład auxerski, o którym dotąd mało kto w emigracji słyszał, właśnie wtedy dopiero tak bardzo się rozpisal, gdy ty doń przybyłeś, nie zostawiałyby w tym żadnej wątpliwości: choćby nawet zresztą między podpisanymi twego nazwiska nie było. [Przypisy autora; uzupełnienia w klamrach — Z. W.]



Niedawno temu, w pamiętnej naszej rewolucji, cała kwestia przyszłego bytu polegała na tym: aby wszystek lud polski, na całej szerokiej powierzchni polskiej ziemi, zainteresować do ogólnej sprawy; aby działanie regularnego żołnierza wesprzeć pospolitym ruszeniem; jednym słowem, aby całą siłą narodową przeciw nieprzyjacielowi pobudzić. To jedynie mogło nas zbawić; nie uczyniliśmy tego i zginęliśmy. Ten główny błąd, popełniony w ostatnim powstaniu, jak i w poprzednich, jest dziś tak widoczny, że go chyba ten tylko nie postrzega, kto w tej sprawie nigdy jasno widzieć nie zechce; jakie zaś miał i musiał za sobą pociągnąć skutki, nie wszyscy w swoim czasie dostrzegali. Przewidywanie tych skutków, zanim je wypadki potwierdziły, prócz małej liczby ludzi dojrzałych, w których wiek czerstwości umysłowego wzroku nie stępił lub względy na interes osobisty nie uczyniły sprawie narodowej przeciwnymi, było niemal wyłącznym udziałem myślącej młodzieży; a między tą twój głos, Maurycy, czego ci nikt nie zaprzeczy, i najdonośniej, i najwymowniej się odzywał.

„Zginęliśmy dlatego — mówiłeś — że nie *większość*, ale *mniejszość* po wszystkie czasy była u nas narodem. Poruszenie — wołałeś do ludzi sprawujących władzę — wciągnijcie lud pospolity do powszechnego interesu tej ziemi; powołajcie ogromną większość ludu polskiego do praw człowieka, do praw obywatelskich. Polska całość i niepodległość swoją jedynie tylko przez społeczną rewolucję odzyskać może. Tylko powstanie mas zdoła kraj uratować. To twierdzenie, pewne i niepochybne jak wyrok odwieczny losu, to jest *conditio sine qua non* naszego bytu...”<sup>2</sup>.

Rozmyślając atoli z zimną rozważą nad losem, jaki pomimo to sprawę powszechną spotkał, nie wiedzieć, czemu się bardziej dziwić należy: czy temu, że tak jasne widzenie rzeczy, że głos tak mądrze wołający, poparty całą siłą ognistej wymowy, całą potęgą żywo przed oczy stawianych

<sup>2</sup> Nie dla ciebie, bo ty bardzo dobrze pamiętasz, jakęś wówczas myślał i pisał, lecz dla tych z ziomeków, którzy może w kraju tych pism nie czytali, a w emigracji nie mają sposobności obeznać się z nimi, przytaczam tu z nich niektóre wyjątki. Artykułów w tym ważnym przedmiocie było więcej, wszystkie z jednakim talentem i w jednakim duchu pisane; atoli najwyraźniej, najjaśniej traktujesz tę materię w dwóch, które mają napis [tytuł]: *Być albo nie być*, tudzież: *Czemu masy nie powstają?*

W pierwszym, między innymi, tak się wyrażasz:

„... Wielki naród w pośrodku Europy upada niemocą swoich instytucji, upada licznymi przywarami swego składu społeczeńskiego. Nie dlatego zginęliśmy, żeśmy mieli zdrajców, żeśmy się nie zgadzali z sobą, że Moskwa opłacała w Polsce stroicieli kabał [poglądów]: broń Boże! to tylko skutki złego, które dalej sięgało.

Zginęliśmy dlatego, że nie *większość*, ale *mniejszość* po wszystkie czasy była u nas narodem.

Zginęliśmy dlatego: że rewolucja socjalna nie zmieniła wzmiarkowanego niestosunku. Złe było radykalne; Kościuszko podniósł oręż w sprawie *insurekcji*, a powinien był walczyć w sprawie rewolucji socjalnej, jak radził Kołłątaj.

... Kościuszko był poczciwym Polakiem, był walecznym rycerzem; lecz źle rozmawiał. Dla ocalenia kraju potrzeba było zniszczyć złe wewnętrzne; on wołał ulec pod przemocą zewnętrznego nieprzyjaciela. Polska potrzebowała rewolucji socjalnej; on jej nadał charakter ekscentryczny [walki z wrogiem zewnętrznym]. Kościuszko zgubił Polskę!

Są pewne w dziejach momenta, gdzie zachodzi wątpliwość: czy socjalna, czy ekscentryczna rewolucja zbawi naród? Za czasów Kościuszki nie było tej wątpliwości. Wiedział on bardzo dobrze, że *mniejszość* była w Polsce narodem, a większość *niczym*; wiedział, że wszystko złe z tego wynikało niestosunku. Czemuż go nie odmienił? Czemuż, dla ocalenia całości, nie poświęcił części?

Kwestia Kościuszki była taka: «Żeby skruszyć jarzmo rosyjskie, trzeba odpowiednich sił materialnych; siły odpowiednie zawarte są w masach; a zatem trzeba poruszyć masy, trzeba im nadać inne prawa, inne znaczenie. Nadanie tych praw stanowi istotę rewolucji socjalnej». A zatem, dla rozwinięcia największości (*maximum*) sił potrzebnych ku wydzwignieniu narodu spod obcego jarzma, spod zewnętrznego ucisku, wypadało Kościuszcze nadać rewolucji kierunek socjalno-insurekcyjny.

Kościuszko nieraz wpadał na tę myśl; lecz zawsze obchodził go wokół strach wielkooki na samo wspomnienie socjalnego wstrząśnienia.

przykładów nie zdołał przemówić do ludzi władzę piastujących? — albowi też, czemu zaledwie wiare dać można, że tenże sam głos dzisiaj się całe [wcale, tzn. całkiem] przeciwnie odzywa?...

Powtarzam: zginęliśmy, bośmy nie uczynili, co nam mus nieodpartej konieczności nakazywał; bośmy się nie chwycili ostatecznego, jedynego środka, który naszą ojczyznę mógł podźwignąć.

Złe radykalne wniwecz nas obróciło. Kościuszko nie chciał przemienić większości w naród przez wzgląd na *mnieszość*. Nie zainteresował mas; miliony nasze patrzyły obojętnie na upadek kraju. Względem nich odmieniły się tylko nazwiska ciemniejszych. Nie dbał lud, kto mu panuje.

...Jak dalece socjalna w Polsce rewolucja pomóc może ekscentrycznej? Czyli, innymi słowy: co zdziałać potrzeba wewnątrz kraju, w składzie naszej społeczności, dla pokonania zewnętrznych nieprzyjaciół? (odpowiada): Nic dosyć jest uzbrajać się nam samym; lecz potrzeba koniecznie poruszyć masy, trzeba powołać do życia miliony; a one same się uzbroją. Korzystajmy z błędów przeszłości!

...I czemużbyśmy nie mieli i nie chcieli zdziałać, dla dobra ogółu, tego, co mus nieodpartej konieczności nakazuje? co jest *conditio sine qua non* naszego bytu? Czemużbyśmy nie mieli połączyć społecznej rewolucji z rewolucją polityczną, wewnętrzną z zewnętrzną?

Wszystko zależy od ustanowienia *kwestii*. Ci, co wierzą w dyplomatykę, żyją z dnia na dzień, w nadziei, w oczekiwaniu. Nie wierzą w żadne społeczne wstrząśnienia. Przeraża ich gwar ludu, zatrzęsa mas powstanie. Obawiają się tego, jak fali wzburzonego morza, jak morowego powietrza, jak wezbrania wód i ognia. — A jeżeli nie będzie innego środka?...

Ci zaś, co nie wierzą w dyplomatykę, w mocy tylko i słuszności całą nadzieję pokładają. Ci powołują masy do życia, dla pogńębienia wrogów; we wstrząśnieniu znajdują potrzebną siłę ku rozwinięciu insurekcji. Wejrzą w niebo; a gdy stamtąd żadna pomoc nie znajdzie, natenczas wzrok swój obrócą w przeciwną stronę; a wtenczas będzie, jak Pismo mówi, płacz i zgrzytanie zębów!...”

W artykule *Czemu masy nie powstają?* tak mówi:

„Nieprzyjacieli wkroczył; rozpościera się i wszędzie przemawia do ludu, że nie przeciwko narodowi, ale przeciwko garstce wichrzycieli działać będzie. Moskale kupują żywność, z mieszkańcami obchodzą się łagodnie; wróżą, że otrzymali rozkaz maszerowania do Warszawy dla powściągnięcia buntowników i że nikomu i włos z głowy nie spadnie, byle tylko nikt ich postępowi nie przeszkadzał. Ta polityka moskiewska jest bardzo zręczna; Dybicz musiał postrzec, że *nasza wojna nie będzie wojną narodową*.”

W rzeczy samej, te okolice, przez które przechodziło wojsko nasze, dość smutny przedstawiają widok. Żołnierz ochoczy śpiewa, nuci stare pieśni; lecz nigdzie nie postrzeżesz wesołego ludu, zbierającego się koło walecznych szyków; nigdzie wiejska drużyna nie wita zbrojnych braci. Skądże to pochodzi? Dlaczegoż ta sprawa nie nosi na sobie cechy rodzinnej, domowej? *Nas nie witają, z nieprzyjacielem się nie biją!* — Dla Boga! Coż to znaczy? I ku jakiemuż celowi rzecz się nachyli?... Więc Moskale umieją przemawiać do ludu tak, żeby im nie szkodził, a myśmy nie umieli przemówić do niego, żeby nam, a tym samym żeby sobie samemu pomagał?

Gdzież jest zgiełk oręży, samym postrachem rażący wrogów tej ziemi? Gdzież gwar ludu, w poprzek całej Polski wołającego «Do broni!»? Jak drzewa w tej porze ogołocone z liścia, martwe, nicme, tak zdaje się być ogołocona ojczysta sprawa z wszelkiej rodzinnej i domowej pomocy. Wychodzi więc na to, cośmy z dala przewidywali, upominając ludzi sprawujących władzę, żeby opatrnie myśleli o dobru całego ludu. Wychodzi na to, że ten lud nie został wciągnięty do powszechnego interesu tej ziemi. Czy sądzicie, że dosyć było pisać czeze proklamacje i nabijać w ucho ludziom czytańcu nieumiejącym niezrozumiałe frazesa? Tysiąc razy powtarzałicie, że rewolucja w Polsce jest tylko insurekcją. My się was teraz nawzajem pytamy: cóż działo na drodze insurekcji? Jak wiadomo, mamy półczwartą miliona mieszkańców. Ileż stanęło pod bronią? Garstka regularnego zaciężnego żołnierza, kilkanaście pułków jazdy — i nic więcej.

Zdrowy rozsądek tę myśl nasuwa, że tylko powstanie mas ten kraj uratować zdoła; że żołnierz wtenczas jest niezwykliczony, kiedy go ze wszech stron owe masy otaczają, kiedy go otaczają z własnej ochoty i z taką bronią w rękę, jaką w potrzebie, po wszystkie czasy dowcip wieśniaczy wynajdywał, stwarzał. Powiedzili, że nie mamy gór i prędkich potoków, niezbędnie potrzebnych we wszelkiej guerillasowej [partyzanckiej] wojnie. — My zaś odpowiadamy na to, że w Polsce są nieprzejrzane okiem równiny, gęste lasy, moczary, bagna. Wszystko to sprzyja podjazdowej wojnie, a wojnę podjazdową tylko lud prosty z pożytkiem toczyć może.

...Już nadeszła ostateczna chwila; przestańcież więc trwać w tym opacnym rozumieniu, że samą insurekcją kraj zbawicie; potrzeba socjalnej rewolucji, potrzeba użyć ku ratowaniu ginącej ojczyzny tych środków, jakie socjalna rewolucja nastęrcza. Potrzeba, żebyście mówę swoją obrócili do całej ludności naszej, żebyście jedną oddzielną, szlachetną uchwałą ogromną większość ludu polskiego powołali do praw człowieka, do praw obywatelskich; żebyście każdemu porywającemu oręż w tej sprawie obwarowali natychmiast bezpieczeństwo dla niego i dla rodziny jego w niezamierzone [nie dające się przewidzieć] czasy. Nie masz żadnego środka, który zowiecie *jakobińskim* [rewolu-

Miliony nasze patrzyły obojętnie na upadek kraju. Nie dbał lud, kto mu ma nadal panować. Wojny naszej nie uczyniliśmy wojną narodową. „Jak drzewa w tej porze ogołocone z liścia, martwe, nieme, tak była ogołocona ojczyzna sprawa z wszelkiej rodzinnej i domowej pomocy!... Mieliliśmy półczwarta miliona mieszkańców. Ileż stanęło pod bronią? Garstka regularnego zaciężnego żołnierza, kilkanaście pułków jazdy (można by dodać *szlacheckiej*) — i nic więcej”.

Przez ostatnią rewolucję w niczym się stan kraju nie odmienił, a zatem i kwestia przyszłego zbawienia Polski pozostaje ta sama. Do poprzednich ciężkich doświadczeń przyczyniliśmy jedno tylko, krwawsze nad inne, a zawsze to samo: że bez owego ostatecznego środka, bez poruszenia całego ludu polskiego, nigdy nic nie zdziałamy. Z jakimże więc czołem śmiesz dzisiaj, Maurycy, na *jednym* stanie zasadać całą możliwość przyszłego zbawienia? „W Polsce — mówisz w pierwszym z pomienionych pism auxerskich — jeden stan szlachecki wyłącznie wszystko jeszcze może. Powstał tyle razy — i wiele razy zechce, cały lud za sobą do broni powoła...”. Nie przeczę temu; zgoda! — ale wieszże ty, jak ciężki wyrok potępienia wyrzekłeś nań tymi słowy? — Kiedy ten jeden stan wyłącznie wszystko może, dlaczegoż dotąd kraju nie zbawił lub nie uczynił, co do zbawienia kraju było koniecznym?... Więc chyba nie chciał. A kiedy tego nie uczynił w tylu poprzednich powstaniach, kiedy tego nie chciał uczynić i nie uczynił w ostatnim; skądże przekonanie, gdzie rękojmia, że to *chce* uczynić, że to uczyni jutro?... Maurycy! Biada temu pisarzowi, u którego brak lo[g]iki nie wypływa z nieudolności pojmowania rzeczy ani z nieumiejętności rozumowania!!

Nieszczęśliwe stanowisko, na któreś (nie chcę wchodzić, z jakich pobudek) wszedł obecnie, zmusza cię koniecznie stawać w obronie pojedynczych ludzi, ich interes prywatny popierać. Aleć widoki prywatne bardzo rzadko, że nie powiem nigdy, nie dają się pogodzić z interesem ogółu: stąd wszystkie twoje sofistyczne wykręty, zaprzeczania wbrew temu, coś niedawno utrzymywał; wszelkie niekonsekwencje, absurda. Już dziś u ciebie reforma *społeczna* a *krwawa* rewolucja wewnętrzna jedno i to samo. Kiedyś, kiedyś dopiero, gdy nam się uda odzyskać niepodległość — tak przemądrze prawisz z twego nowego stanowiska — będziemy mogli pomyśleć o reformie społecznej, na korzyść i w interesie ogromnej większości narodu; ale przed tym czasem, broń Boże! — Ludzie, którzy o tym dziś poważają się myśleć, są, podług ciebie, w sprzeczności z duchem i pierwszymi potrzebami dwudziestu milionów Polaków — co większa, w sprzeczności z interesami i środkami przyszłego powstania narodu polskiego; — choć niedawno ta sama *refорма społeczna* miała być *ostatnim środkiem do odzyskania niepodległości*; połączenie społecznej rewolucji

---

cyjnym], jakiego by użyć obecnie mus nieodpartej konieczności nie zniewalał. Zmiana wszystkich wewnętrznych stosunków, zmiana radykalna, generyczna [fr. *générique* — rodzajowy], powołująca do życia i cywilizacji to wszystko, co u nas dotąd było za okresem ukształćszego społeczeństwa, ten ostateczny i jedyny środek wyrwać nas zdoła ze wszystkich niebezpieczeństw. Wreszcie, nie lepiej uczynić to przez konieczną [zgodę] dobrowolną, patriotyczną, co obca przemoc wydrze? Lepiej wszystkich włością porównać z sobą i w całym kraju rozprzestrzenić obywatelstwo, tak, żeby wszystko u nas spolszczało i zziemiało, niżeli doczekać się tej oplakanej chwili, że w całym ogromnej Słowiańszczyzny okresie ani jednego Polaka nie będzie. Nazwaliście nas jakobinami, terrorystami; mówiliście, że Europa sprzyjać nam nie będzie, jeżeli u siebie społecznej rewolucji szerzyć się dozwolimy. Wszystkie te przełożenia jako tako popłacały u ludzi myśleć nieumiejących, póki skutek ich czczości nie wyświecił.

...Z tego, co się dotąd rzekło, wynika, że Polska całość i niepodległość swoją jedynie tylko przez społeczną rewolucję odzyskać może. To twierdzenie pewne i niepochybne, jak wyrok odwieczny losu.

...Teatrem wojny nie może być dzisiejsza Polska, ale Polska pod panowaniem Rosji zostająca. Powie kto: to szaleństwo i nierozum! Odpowiadamy: śród niebezpieczeństw szaleństwo i rozpacz są najwyższą mądrością, a roz-

z rewolucją polityczną *conditio sine qua non* naszego bytu!... Maurycy, Maurycy, co się z tobą stało!... Nie poznaję cię dzisiaj!

„Nie kopcieją gwiazdy brudnego Murzyna ręką wskazane” — mówi jeden z naszych starych pisarzy. Kardynalne społeczne zasady pozostają niezachwiane, choć zmienni ich wyznawcy na odszczepieńców przechodzą. Pierwszym, najwალniejszym interesem pozostanie na zawsze interes większości narodu; a ten interes tym bardziej należy mieć na uwadze, im boleśniej doświadczenie nauczyło, że tylko przezeń do wyjarzmiienia ogółu spod obcej przemocy dojść można. W całowiecznych blisko usiłowaniach wyczerpnęliśmy już wszystkie inne sposoby ratunku; pozostał nam jeszcze ten jeden, tym pewniejszy, że i najbystrzejszy dowcip innego dotąd poddać nie zdołał.

Nie tylko cały naród polski, ale każdy jego odłamek, gdziekolwiek nim los pomiecie, nieustannie nad tym będzie przemyślał, jak by swój byt odzyskać; dopóty będzie konspirował, dopóki swego wielkiego celu nie dopnie. Cóż więc naturalniejszego, jak że znaczna część narodu, przez błędy ostatniego powstania na tułaczów zamieniona, nad tym właśnie, co ją do tułactwa przywiodło, ciągle rozpamiętywać nie przestaje?...

Są rzeczy tak ważne w obecnym składzie naszej sprawy, że ich nie można dość często na pamięć przywozić, dość gorliwie baczności spółziomków polecać; a między tymi na pierwszym miejscu należy względnie usuwanie zawczasu wszelkich przeszkód *wewnętrznych*, które by na wypadek wzięcia się znowu na siłę z nieprzyjacielem zewnętrznym — co prędzej czy później nastąpić musi — pomimo tylokrotnych doświadczeń jeszcze raz mogły porwanie się do broni udaremnić. Z tego jedyne stanowiska należy uważać cały ruch emigracji; nie masz do zrozumienia jej działań innego klucza. Mocno by ubliżał całemu młodemu pokoleniu, znajdującemu się pośród nas — przy tym zbyt niekorzystne nastęrczałby o sobie samym rozumienie — kto by wszystko, co się między nami dzieje, do przeciwnego odnosił widoku, a nawet przez posuwanie zbrodniczych zamiarów niektóre zasady piętnem towarzyskich zbrodni chciał cechować<sup>3</sup>.

Zacznijmy już raz temu tak osławionemu bezrządowi w emigracji, tej tak okrzyczanej *anarchii*, przyglądać się cokolwiek bezstronniejszym okiem, a przekonamy się, że to jest tylko bezład *pozorny*, zamieszanie towarzyszące każdemu liczniejszemu zebraniu, krzątającemu się bez przewodniczącej władzy, z samego niemal natchnienia, około jednej sprawy. Kto prócz tego głębszym obdarzony rozumem nie na wszystko okiem obecnej chwili nawykł poglądać, nie sam pierwiastek niszczący postrzeże w działaniach emigracji. Jest w nich dużo siły ożywiającej, organicznej; żywiołu, sięgającego w daleką przyszłość; a jeżeli tu i ówdzie niedojrzałe, sprawę ogólną wykrzywające, dają się napotykać wyskoki, i te raczej by chwilowym jeno złem nazwać wypadało,

tropność niezrozumem. Ta cała rewolucja od początku do końca jest i powinna być nieprzerwanym ciągiem działań natchnionych przez rozpacz i szaleństwo, bo tylko rozpacz i szal szczupłe pomnaża siły...”.

<sup>3</sup> Dla popierania tego, co dziś z nowego stanowiska ogłaszasz, a razem i dla efektu pisarskiego, potrzeba ci postrachu, więc bez ceremonii, nie wahać się ani chwili, puszczasz w świat nieswobodne brednie, o chęć rzuci i rabunku spółtowarzyszów tułactwa oskarżasz. „Trzeba szlachtę w pień uyciąć — majątek jej odjąć — i między lud rozdać” — do tego mają zmierzać wszystkie pisma i mowy znacznej części emigracji. Czytując pisma emigracyjne, ale na te wyrazy nigdzie nie natrafiłem. Trzeba by być zupełnie obranym z rozumu albo apostołować w interesie nieprzyjaciół ojczyzny, aby podobne doktryny ogłaszać. Młodzi piszący, mówiąc o nadaniu własności ziemskiej włościanom, tym węgielnym kamieniu przyszedłoby bytu narodowego, może czasem w żarliwości młodzieńczej nie wazą wszystkich wyrazów, którymi się o to dopominają, ale *rzeź szlachty i rabunek za środek do tego celu* może im tylko człowiek najgorszej wiary przypisywać. Jeżeliby między pismami emigracyjnymi chciał kto konicznie szukać tego koloru, to twoje własne, Maurycy, szczerze ci wyznaję, daleko większy nastęrczyłyby do tego pozór.

albowiem nie głuszą rozsądku publicznego, który wszędzie ma górę. Prawdziwie dobry instynkt narodowy nie przestaje kierować znacznie przeważającą większością: a ten instynkt, przewodnik wysokiego rozumu narodowego, jest w wielkich sprawach daleko pewniejszy, daleko nieomylniejszy, niżeli najbardziej wypróbowane, tak zwane dyplomatyczne rozumy. Ten sam instynkt naprowadził emigracją na Akt Poitierski.

W reformie społecznej pozostał ostatni pewny środek do zrzucenia z siebie obcego jarzma. Ale przypuśćmy na chwilę, że może się znaleźć nieprzewidziany dotąd, inny jaki ku temu sposób i że kraj nasz dopiero po odzyskaniu niepodległości będzie potrzebował wielkiej reformy społecznej na korzyść i w interesie ogromnej większości narodu, czego jeszcze dotąd nie zaprzeczasz. Zapytuję: czyli i w takim razie nie lepiej, że przygotowanie do tej wielkiej reformy społecznej, która nastąpić musi, zaczyna się na obcej ziemi, powoli, rozważnie, i to w sposób dość łagodny, jak żeby z jej zagajeniem czekać aż do kraju, gdzie zbieg zewnętrznych okoliczności z kwestii dziś tak prostej może zrobić węzeł do nierozdzierżnienia; gdzie rozdęte namiętności, na poparcie wyobrażeń socjalnych jednej i drugiej strony, mogą wyzwać zastępy zbrojne i krwią bój roz[s]trygać?... Komu przyszłość Polski szczerze jest na sercu, niechaj tego ważnego punktu lekkomyślnie nie pomija! — W paśmie wstrząśnień towarzyskich, którymi ludzkość do swego celu domierza [zmierza], klęska moralna jednego lub kilku indywidu[u]ów jest niczym, skoro się przez nią większemu złemu, a może bardzo krwawej katastrofie zapobiega. Jeżeli kraj nie ma na nas zwróconych oczu, cóż go mogą rozterki emigracyjne obchodzić? Jeżeli zaś, czego się spodziewać należy, bacnym okiem i życzliwym sercem spogląda na nas, to, co się u nas dzieje, choć go często boleśnie dotknie i chwilowo zasmuci, pomyślnego na sprawę ogólną wpływu wyrzucić nie omieszka. Obrócenie refleksji na wewnątrz siebie jest początkiem wszelakiej mądrości — a zatem i politycznej. Stan, w którym dotąd wyłącznie (wedle twoich własnych słów) koncentruje się *własność i oświata*, wejdzie w siebie z rozważą, oceni smutne położenie kraju i przyczyny takowego położenia sumiennie rozważy; uzna słuszość tego, o co doń interes ogromnej większości narodu, powszechne obecnego czasu wyobrażenia, cała ludzkość, głośno wołają, i weźmie zawczasu postanowienie, jakiego po nim cnota obywatelska,

---

Że zresztą i zupełnie niewinne, choć cokolwiek gorętsze wyrażenie, można na najgorsze wykladać, mieliśmy tego smutny przykład w rewolucji. Jedna z gazet rewolucyjnych umieściła odezwę do tych, co utuczeni na gratyfikacjach poczęli emigrować; wzywając ich, aby choć jaką cząstkę tym sposobem zebranego majątku oddali na rzecz publiczną. W odezwie tej, bardzo dobrze pamiętam, między innymi znajdowały się i te wyrazy: „wzywamy ich pod karą wzdary i sądu wszystkich prawych ludzi, *niechaj otworzą zapleśniałe szkatuły*; inaczej wielka sprawiedliwość rewolucyjna wkrótce ich dosięgnie”. Ten niezwyčajny figuralny język rewolucyjny nabawił niektórych niemałego strachu. Pocziwy, stary [Julian Ursyn] Niemcewicz, którego od pierwszego wystrzału w nocy 29. okropne widmo rewolucji francuskiej prześladować nie przestawało, wpada do pałacu namiestnikowskiego, mieszkania naczelnego wodza (byłem tego naocznym świadkiem); krzyczy na gwałt o *jawny rozbój* i słowa swoje mokrą jeszcze gazetą popiera.

Naturalnie, że taki przestach naszego patriarchy głośne znalazł echo u wszystkich poważnych matron i u strachopłochów politycznych. Tak się zwykle bajki i strachy rodzą. Przekonano się w ciągu dziesięćmiesięcznego powstania, że gwałt i rabunek nie był w duchu, nie był w myśli ludu polskiego, a przykłady pojedynczego złego czynu tak się nader rzadko między tymi nawet przytrafiały, którzy w innym razie do tego pochopni być mogli, że je prawie za niebyłe uważać należy. To jednak nie wstrzymywało niektórych ludzi od rozszerzania postrachu na tej samej podstawie, ile razy ich zamiary polityczne tego wymagały — a jak uważam i w emigracji, tak wprost, jak za pośrednictwem swoich stronników, tym samym torem postępować nie przestają.

gorąca miłość kraju i niepodległości wymagać będą. Jeszcze raz: powinszujemy sobie raczej, że zagajenie przyszłej zmiany społecznej zaczyna się na obcej ziemi, i że Akt Poitierski, jakkolwiek dotkliwy dla pojedynczych osób, tę kwestię witalną zawczasu pod rozwagę wywołał. Po pierwszym wielkim czynie emigracji, to jest po jej *staniu się emigracją*, jest to, moim przekonaniem, najważniejsze wydarzenie. Tamtym krokiem założyliśmy w oczach całego świata żywą protestacją przeciw obecnemu stanowi kraju, przeciw jego śmierci politycznej; tym zaś zapowiadamy równie głośno, że odsuniem wszystkie przeszkody, jakie dotąd do odzyskania niepodległości stały na wstręcie. I kto wie, zanotuj sobie to w pamięci, czy rzeczywista społeczna reforma w Polsce nie zacznie się kiedyś datować od tego Aktu?...

Atoli jak tyle wielkich inicjatyw, którym dopiero następne wypadki wagi nadały, tak i Akt Poitierski do dzisiejszego znaczenia przez zbieg okoliczności został podniesiony. Ludzie pewnej barwy politycznej, ukrywający się dotąd starannie, o których istnieniu tylko się domyślić było można z zabiegów emigracji szkodliwych, tyle niepolitycznym, ile zuchwałym podjęciem rękawicy jednemu rzuconej, głośno oznajmili wobec emigracji i całej Polski, że interes tej osoby jest ich własnym interesem, jej widoki i zamiary, dotychczasowe i przyszłe, ich wiarą polityczną. Ukonstytuowali się przy tym wydarzeniu w kastę jawną, przeciwną po wszystkie czasy ostatecznemu, jedynemu środkowi ku wydzwignieniu narodu spod obcego jarzma; a zaciekłość, z jaką się w najohydniejszych wyrazach, których w jakimkolwiek oświecenijszym kraju zaledwie do galerników i na deportację skazanych użyć można (*rebut* [fr. wyrzutek społeczeństwa], *ostatni wyrzut*, kał każdego towarzystwa!), przeciw tak wielkiej większości emigracji odezwali, dostatecznie pokazuje, że tą razą nie dwuznacznie, lecz z wszelką szczerością i z całej duszy działać zaczęli<sup>4</sup>. Dobrze! Przyjmujemy to miano, i odtąd pod tym rzeczywistym godłem, nie tylko większości emigracji, ale i większości narodu, w jego imieniu i interesie, w każdej porze i na każdym miejscu walczyć nie przestaniemy!

Do tak ważnego stanowiska podniosły okoliczności Akt Poitierski; z takiego jedynie punktu należy go dziś pojmować. Lecz i w owym czasie, kiedy jeszcze za protestacją przeciw jednej osobie mógł uchodzić, nie był on, jako wyraz większości emigracji, wcale niesłuszny. Dobrze powiedziano, że naród zawsze tyle wie z historii przez ustne podanie, ile mu wiedzieć warto. I ogół emigracji, choć ani w tajnie gabinetów nie poświęcony [wprowadzony], ani grubych ksiąg nie wertował, wie o tym, że przez rodzinę Czartoryskich spłynęły na Polskę największe klęski. Oni to, August

<sup>4</sup> Akt Poitierski można było rzeczywiście przez niejaki czas uważać za akt mniejszej wagi i ani liczba podpisów, ani zamieszczenie go w pismach publicznych nie podnosiło jego znaczenia, albowiem zawierał tylko to, co już *de facto* nastąpiło i o czym cała emigracja wiedziała od dawna, to jest że książę Czartoryski nie posiada ufności większej części emigracji. Książę Cz. co do tego i drugiego jeszcze punktu, znajdującego się w protestacji przeciw niemu, odwołał się, jak mu własny interes dyktował, do dwudziestu milionów Polaków, których w czasie rewolucji za Polaków nie chciał uznać; mógł był nawet tym samym prawem i z równym skutkiem apelować do całej ludności na księżycu; w tym wszystkim nie było jeszcze nic złego. Dopiero tyle niepolityczne, ile niezgrabne, tyle niezgrabne, ile zaciekle odczwanie się za nim jego przyjaciół i zamienienie prostej kwestii osobistej na sprawę stronnictwa nadało Aktowi Poitierskiemu dzisiejszy charakter, a wtedy i ja go podpisałem, i na podpisie umyślnie datę położyłem. O tej zaś samej w sobie drobnej okoliczności dlatego tu jedynie wspominam; ponieważ, ile mi wiadomo, znaczna część podpisujących potem [później], tymi samymi uwagami do przystąpienia do Aktu Poitierskiego była pobudzona. — Zdaje się być w przeznaczeniu owych ludzi pewnej barwy politycznej, aby wszystko, czego się tylko, czy to w sprawie publicznej, czy prywatnej, dotkną, zgubili swojej niedołądnością.

[wojewoda ruski, 1697–1782] i Michał [przywódca polityczny Familii, 1696–1775], przyzwali Moskwę na nasze karki i potęgę jej wewnątrz kraju utwierdzili. Pierwszemu sejmowi pod bagnetami moskiewskimi marszałkował Adam [Kazimierz, 1734–1823], ten sam, który później w czasie czteroletniego Sejmu w mundurze austriackim na obradach zasiadał. Kiedy się naród po raz pierwszy wstępnym bojem zerwał skruszyć jarzmo moskiewskie, Czartoryscy byli przeciw konfederacji barskiej, i odtąd w tym samym systemacie aż do naszych czasów postępując niezachwianie, owo: *jak igła magnesowa na północ, tak Czartoryscy ku Moskwie wskazują* — niemal w przysłowie narodowe zamienili. Trudno to wszystko wymazać z pamięci cierpiącego narodu. Sprawiedliwy gniew boży dotyka jeszcze w siódmym pokoleniu za zbrodnie przodków; a gniew narodu nie ma tego uczynić w trzecim, kiedy prócz owych zbrodni rodu to samo pokolenie znacznych się win dopuściło?...

Niektórzy z potępiających Akt Poitierski, choć zresztą systematowi Czartoryskiego przeciwni, z tym pospolicie dają się słyszeć, że właśnie kiedy go Moskwa na śmierć skazała, i emigracja go ze swej strony za zbrodniarza stanu ogłasza. Jestże w tym (tak go chcą bronić) najmniejsza sprawiedliwość, jestże tu szlachetność? — Ten niby tak silny, wedle ich mniemania nieodparty argument, ostatni szaniec, za który się zwykle ze swoim rozumowaniem chowają, jest to blichtr pozornie tylko mający, którego czczość za pierwszym baczny wejrzeniem wpada w oko. Mniejsza by jednak słyszeć go od ludzi powszedniego pojęcia; ale w twoich uściech, Maurycy, szczerze wyznaję, mocno on mnie zadziwia. I tobie to, pisarzowi politycznemu, obeznanemu z własnego doświadczenia z trudnymi w polityce stanowiskami, który już niejedno podobne, śliskie, fałszywe położenie własnym oceniał piórem, mam ja na pamięć przywozić: że we wszystkich towarzyskich wstrząśnieniach, we wszystkich kwestiach socjalnych, które z przyrodzenia swego żadnego środka mieć nie mogą, wszelkie stanowisko *pośrednie* jest najzgrabniejsze, bo obie przeciwne strony jednak, choć z różnych przyczyn, przeciwko sobie oburza?

W ostatniej naszej sprawie, w walce na śmierć o wydzwignienie kraju spod obcego jarzma, były tylko dwie ostateczności, dwa ekstrema: chcieć tego i wszystkie siły ku temu rozwinąć — lub nie chcieć. W pierwszym tylko leżało niepochybne zbawienie kraju, a kto tego nie uczynił, zarówno jest winnym upadku sprawy *wobec skutków, jakie z przeciwnego działania dla kraju wypłynęły, czy nim zresztą zła, czy dobra wiara kierowała*. Miłość ojczyzny i poświęcenie dla dobra ogółu nie zna stopni. Kto nie uczynił wszystkiego, co mógł, co był powinien — nic nie uczynił. Kto wszystkiego nie poświęcił, nie tylko majątku, lecz przywilejów i przesądów — ten wszystko odmówił.

Ale nie dość na tym, że to pozostanie w fałszywym środku, to niedomknięcie do ostatecznego kresu powinności gubi najczęściej rzecz publiczną; tym samym giną niemal zawsze i ci, którzy w tym najniebezpieczniejszym stanowisku ratunek znaleźć mniemali. W każdym niemal socjalnym wstrząśnieniu mamy tak mnogie tego politycznego błędu przykłady, że go za coś powszechnie znanego uważać można. Błędu tego zresztą ludzie tęższej głowy i wyższego usposobienia dopuszczają się nader rzadko i raczej przez niemożność pojęcia od razu publicznej sprawy, nim takowa wybitnego lica nabierze, aniżeli przez fałszywe obrachowanie. Pospolicie bywa on skutkiem niedołąstwa umysłu i słabości charakteru. Nie umiając pojąć prawdziwego położenia rzeczy,

lub bojąc się przystąpić z całą energią do dobrej sprawy, ludzie takiego usposobienia, gdy ich los przypadkiem do działania powoła, zostają w pośrodku, na lodzie, *i takim to sposobem stają u celu nienawiści i zemsty dwóch przeciwnych ostateczności*. Nawet ze względu na osobistą pewność, jeżeliby w ważnych kwestiach towarzyskich mogło komu o to chodzić, daleko jest bezpieczniej stanąć u któregośkolwiek z dwóch ekstremów aniżeli zostać w pośrodku, nie mającym pod sobą żadnego gruntu ani wkoło siebie ujęcia. I sam szatan dlatego upadł — mówi Aecjusz w *Atyli* [F. L. Z.] Wernera — ponieważ na pół drogi, w obłokach, stanął — inaczej byłby Bogiem!

Ludzi tego samego charakteru, postępujących tą samą koleją, jest więcej w Polsce i w emigracji, a w rewolucji oni niemal wyłącznie sprawą publiczną kierowali. Że zaś na samego Czartoryskiego powstała taka *zawziętość*, co cię *szczególniej* uderzyło, i to rzecz prosta. Daleko by bardziej przy tej okoliczności, mój Maurycy, uderzać powinno, że odkąd wysokie stanowisko pisarza w sprawie ogółu zamieniłeś na żołdowanie piórem w interesie jednego stronnictwa, jednego człowieka — w okamgnieniu i dawna twoja przenikliwość pisarska, i całe jasne pojmowanie rzeczy, cała bystrość postrzeżeń i żartkość dowcipu, ba, nawet pamięć tego, coś przedtem pisał, jakby z wiatrem uleciały! A wszak ci w historii *Powstania* (t. II, 538) sam powiadasz, że książe Adam Czartoryski reprezentuje *arystokrację* (czyli, jak ją inny autor naiwnie nazwał, *parti conservateur* [partię zachowawczą]), która, mając najwięcej siły w sobie, a nie obróciwszy jej w ostatnich wydarzeniach na zbawienie kraju, wedle twego własnego zeznania, tym samym stała się najwinniejszą. Czartoryski reprezentuje dotąd to stronnictwo; był i jest widomą głową, sztandarem, około którego gromadzi się wszystko, cokolwiek chęcią zachowania starych przywilejów i przesądów (w tym chyba tylko sensie należy im słusznie nazwisko *parti conservateur*) stało dotąd i zawsze jeszcze w drodze do zbawienia kraju stanąć może; a więc w tę widomą głowę uderzyć było naturalnym i najprostszym środkiem do usunięcia jej szkodliwości. Ja, przyznam się, widzę tu raczej przy zdrowej polityce niezwykle umiarkowanie i łagodność, ale nie *zawziętość*. Ci, którym ten Akt pierwszym przyszedł na myśl, nie chcieli nawet przypuścić, aby była jaka wyraźna *partia*, mogąca działać w duchu sprawie ogólnej przeciwnym; a jeżeli postrzegali więcej osób postępujących tą samą koleją, woleli raczej myśleć, że *te* ze spaczonych indywidualnych wyobrażeń, a nie z zasad partii działają. Nie chcieli ich zatem w masie potępiać, nie chcieli dawać powodu do domowej wojny w emigracji, bo przeciwnie spodziewali się, że przykład kłeski moralnej, jaka jedną osobę spotka, może być dla reszty powodem do rozważy i upamiętania się. Na nieszczęście, zawiodła ich ta nadzieja — ale to już nie ich wina.

Z jakiegokolwiek strony zechcemy oglądać ten ważny Akt emigracji, który nas dziś zajmuje, a który i w kraju silnego wrażenia sprawić nie omieszka, znikąd niepodobna mu uczynić zarzutu, który by się przed sądem ścisłej rozważy i rozumu mógł długo ostać. Bardzo źlej sprawy podjąłeś się bronić, mój Maurycy, bo sprawy osobistej, śliskiej, naprzeciw przekonaniu i interesu ogółu — i dlatego w każdym punkcie upadniesz. Czyń co chcesz, wysyłaj twój dowcip na najsubtelniejsze wynalazki w tym celu, a nie potrafisz ani utraconej ufności twemu dostojnemu klientowi przywrócić, ani wmówić w emigrację, że Jego wysoka opieka jest jej niezbędnie potrzebną. Emigracja uorganizuje się nareszcie, jak jej będzie przynależało [odpowiadało]; ustanowi sobie władzę



centralną, na jaką jej obecne położenie pozwoli; stanie nawet, jakby była jednym człowiekiem, na pierwsze hasło pod bronią, gdy ją do tego pomyślnie okoliczności wezwą, a tymczasem na wszystkie z waszej strony nasuwane, jedynie do jej złudzenia dążące plany i projekta, w miarę jak na to będą zasługiwały, śmiechem lub wzgardą odpowie. Bądź pewny, że to samo nastąpi najprzód z twoim pociesznym, niedotrąwionym [tu: niedojrzałym] planem do ustanowienia *władzy insurekcyjnej*.

Gdyby w tym całym projekcie, jak we wszystkich poprzednich zabiegach, prywatne dążenia partii nie tak zbyt widocznie na jaw się wybijały, myślałbym, że w swobodnym ustroniu, przy zupełnym wczacie [wypoczynku] i wygodach przyszedł ci po prostu literacki pomysł dać emigracji nową próbkę talentu: pokazać jej, że i najważniejsze przedmioty, na przykład insurekcją, można traktować w lekkim stylu listowym. I dopiąłbyś zupełnie celu; dowiodłeś bowiem, że w tym samym przedmiocie możesz z równą łatwością i styl rozmaicić, zmieniać, tak jak zmieniasz stanowiska polityczne. Niepodobna najpotoczniejszej, najdrobniejszej materii z codziennego życia traktować z przywoitszą lekkością i naiwnością. Pozwól, że cię twymi własnymi słowy przemawiającego wprowadzę:

„*Powiedzcie nam, bracia, czy podzielicie z nami to przekonanie: że dla kilkudziesiąt milionów Polaków, gdy chcą jednej rzeczy, nie masz nic niepodobnego nawet w dzisiejszym, choć tak okropnym położeniu?*”

O, podzielimy zupełnie, i z tego stanowiska wychodząc, nie zwątpiliśmy ani na chwilę, że tego prędzej czy później w istocie zechcą. Ta jedyna nadzieja utrzymuje nas dotąd; przez nią jedynie na przyszłość Polski poglądamy.

„*Napiszcie nam, bracia, czy i to przekonanie z nami podzielicie, żebyśmy się chwycili wszelkich środków wojowania godnych Attyli i Dżengiskana [Czyngis–chana], aby raczej cała ziemia nasza spustoszała w takiej obronie, jak pod jarzmem i okrucieństwem Świętego Przymierza?...*”

A, to cokolwiek trudniejsze pytanie; ale zastanówmy się chwilkę. Długa, ciężka niewola, a wszystkie dotąd usiłowania bezskuteczne... niezmierny, niesłychany ucisk, a więc i opór musi być taki... Aleć spustoszenie — to rzecz okropna!... Ha! trudno, nie masz innego środka; czy od nas, w obronie kraju, czy pod jarzmem i okrucieństwem nieprzyjaciela — zawsze spustoszenie! A gdyby zaś rzecz inny wzięła obrót?... Czyliż to ma być niepochybne, że *musim* kraj przy obronie spustoszyć? że go rzeczywiście w perzynę obrócim?... A wszak ci to, kto się na wszystko odważa, najczęściej samą odwagą wszystko zyskuje. Nieraz kto życie stawiał na [ofiarował za] wielką sprawę, i celu dopiął, i sam wyszedł nietknięty. W wielkich przedsięwzięciach może to służyć za regułę powszechną. Ale ponieważ już samo takie postanowienie jest okropne, straszne, więc cicho tylko — przede wszystkim, aby się nasze matki, siostry i żony o tym nie dowiedziały: przystajemy i na to!

„A zatem przystąpmy (takie jest następstwo myśli w całym twoim projekcie) nasamprzód do ustanowienia *władzy centralnej*, której pierwszym charakterem powinna być możliwość zawiązania stosunków z narodem, a potem (ma się rozumieć) zajmijmy się insurekcją”.

Hola bracia! co na to, z żalem wam odpisujemy, żadną miarą nie możemy pozwolić, a to z następujących przyczyn:

*Naprzód*: kto chce insurekcji przez tych samych ludzi, a zatem i tymi samymi środkami, które się dotąd tylokrotnie poka[za]ły niedostateczne, ten insurekcji szczerze chcieć nie może; ze zaś projekt właśnie tych samych ludzi ma na widoku, niżej udowodnimy.

*Po wtóre*: przypuściwszy nawet, co jeszcze od podobieństwa do prawdy bardzo jest dalekim, że ci ludzie, uznawszy swoje dotychczasowe błędy, chcieliby nareszcie użyć tych środków, jakie do podźwignienia Polski od dawna mieli w ręku, to przez tak jawną, publicznymi pismy obwieszczaną gotowość do tego, uskutecznieniu swych chęci sami najwyraźniej stają na przeszkodzie. Kto rzeczywiście insurekcją robić zamyśla, nie ogłasza tego przez pismo publiczne, nie uprzedza naprzód nieprzyjaciela, cały kraj w szponach trzymającego, aby się miał na baczności i ostatnie komunikacje, jeśli jeszcze jakie pozostały, poprzecinał. To by było najwyższe absurdum.

Ale kogoż ty to, Maurycy, myślisz durzyć tymi bredniami?... Twoje dawniejsze *figle emigracyjne*, że się tak delikatnie wyrażę, zanadto są już znane, a nikomu także nie tajno, na jakąś obecnie wszedł drogę. Wielu jest takich, którzy w tym projekcie widzą nowy zamach na wyrzucenie emigracji poza granice Francji i Europy, mniemając, że skoro by się udało wciągnąć do niego emigracją, łatwo by potem było wystawić ją przed rządem francuskim za wicherzycielkę publicznego porządku. Ja co do siebie, chociaż tego zarzutu wprost odierać nie myślę, wątpię jeszcze, czyby aż tak nikczemny podstęp mógł się za tym projektem ukrywać. Ja widzę w nim zabiegi do innego celu.

W pierwszych zaraz chwilach emigracji obaliłeś trafnymi pamfletami komitet *Kaliski* [Komitet Tymczasowy Emigracji Polskiej], a w nadziei, że do składu komitetu *Lelewelowskiego* [Komitet Narodowy Polski] wejść zdołasz, jak najusilniej dopomagałeś do jego ustanowienia. Nie dopisały ci kreski, i natychmiast stałeś się pierwszy jego zaciętym przeciwnikiem. Gdy komitet pod *Dwernickim* [Komitet Narodowy Emigracji Polskiej] przyszedł do skutku, czyniłeś równie zabiegi do wywierania nań swego wpływu, a gdy cię i tu nadzieje omyliły, najprzód nurtować pod nim, a później jawnie przeciw niemu występować zacząłeś. Mniejsza atoli w tym wszystkim co do samej opozycji; ale widoki do tego niezbyt czyste sam dzisiaj wyjawiasz.

W historii *Powstania*, spowiadając się z wszelkich zapędów do władzy, sam wyraźnie zeznajesz, żeś biegł do niej nagle — *nadto nagle* — i dlatego bez skutku. Nie przeciwie się zresztą temu, co z tego powodu, niejako tłumacząc się, powiadasz, że w rewolucji chcieć wielkiego we władzy udziału dla przewidzenia [dowiedzenia, udowodnienia] swej opinii, jeżeli jesteśmy przekonani, że ta opinia sprawę publiczną podnieść może, nie jest jeszcze grzechem; ale rwać się do władzy na bruku paryskim, i to władzy czysto imaginaryjnej [od fr. *imaginaire* — urojony] — tego dotąd pojąć nie mogę i za największą śmieszność uważam.

Zdaje się jednak, że i ty już nareszcie tę śmieszność poznałeś, a widząc nadto, że władza w emigracji nie może za sobą nieść tych samych co w kraju korzyści, pomyślawszy: *lepiej panom służyć, jak z gołymi panować*, starania i zabiegi w inną obróciłeś stronę. Tu jest cały sekret twego terazniejszego postępowania, tu źródło wszystkich pism i projektów. Stronnicy Panów w upadku naczelnika własną widzą klęskę. Chcieliby *à tout prix* [za wszelką cenę] ratować jego znaczenie; ale co tu począć z niesforną emigracją? Oto pokazać jej insurekcję! Mniejsza z tym, jeżeli po trzech dniach każdy się o niemożności przywiedzenia jej do skutku przekona — tu chodzi tylko

o chwilowe pozyskanie większości emigracji, o omamienie jej na razie; jak sobie dalej postąpić, o tym się później pomyśli. Taki ułożony projekt, zredagowany onego naturalnie tobie powierzą i po prostu cię za narzędzie do ustanowienia w emigracji nowego komitetu, w duchu, a jeżeli się uda, i pod prezydencją *Czartoryskiego* używają. Maurycy, Maurycy! Z pisarza narodowego postąpić na przyszłego nadwornego pisarza w Puławach — wiesz cię, ale nie zazdroszczę!

Zbieram wyrzeczone przez ciebie tu i ówdzie myśli i zbliżam je ku sobie dla wystawienia na jaw prawdziwych twoich, dość niezręcznie osłanianych zamiarów.

W historii *Powstania*, obliczając wszelkie środki, sprawę naszą w czasie ostatniej rewolucji zbawić mogące, powiadasz: skoro absolutyzm żołnierski upadł, gdy siła rewolucyjna nie zdołała się uorganizować, a sejm monarchią postanowił, wypadało koniecznie żywego króla, i to króla Polaka posadzić na tronie, albowiem sam *interes dynastyczny* mógł nas już tylko od zguby ocalić; a tuż przed tym twierdzeniem, kilkunastu jeno stronicami poprzedzony, jak najgorliwiej, co się nazywa *con amore* [z uczuciem] nakreślony wizerunek „Człowieka stanu wyższego rzędu, z delikatnym taktem politycznym i jakąś melancholijną żalością w wejrzeniu, który przez większą część swego życia z monarchiami tylko i ich ministrami przestawał; Pana przemożnego, udoskonalonego w kunszcie dyplomatycznym, nawykłego we wszystkim poczynać sobie dyplomatycznie, to jest delikatnie, ostrożnie i z wolną; ostatniego z tych Panów polskich, których sobie trudno wystawić bez dworu i dworaków” — dostatecznie okazujesz, kogo byś był owym żywym królem polskim widzieć pragnął.

Dziś znowu, chcąc przez *Pismo okólne* z Auxerre ustanowić w emigracji komitet insurekcyjny, czyli władzę w duchu zasad insurekcji, a kładąc za jej pierwszy warunek *możność zawiązania stosunków z krajem*, tego samego człowieka stanu, co to we wszystkim nawykł poczynać sobie delikatnie, ostrożnie i z wolną, pomimo że te wysokie zalety dyplomatyczne w insurekcjach jak najmniej popłacają, przeciwnie, wielce są szkodliwe, najwyraźniej na Prezesa tego komitetu insurekcyjnego nasuwasz, albowiem *Listem z Auxerre*, projekt ten poprzedzającym, właśnie jego za człowieka najrozleglejszych stosunków w kraju ogłaszasz i powstanie przeciw niemu emigracji jako *rzucenie się na ostatnią komunikację*, jaka nam z własnym krajem pozostała, skarcić usiłujesz. Niewczesny, śmieszny nawet nasuwacz i chwalczo przyszłej twojej dynastii! — żebyżeś choć w tej całej sprawie zasługę oryginalności pomysłu miał za sobą; lecz i w tym uprzedził cię — i jeszcze kto taki?...<sup>5</sup>

<sup>5</sup> Pomysł pasowania ks. Czartoryskiego na króla polskiego, pod imieniem Adama I, należy *niezaprzeczenie* księdzu Pranicwiczowi, czego najjawniejszym dowodem jego własne, wielce ciekawe i zajmujące dzieło pt. *Uwagi nad Polską, mową potoczną i wierszem, z rycinami i muzyką na fortepian*, przez księdza Tomasza Pranicwicza, w Paryżu r. 1833 wydane. Dopiero w rok potem rozwinął i poparł ten pomysł Maurycy Mochnicki w drugim tomie swego *Powstania*, już nie wierszem, tudzież bez *rycin* i *bez muzyki*, ale za to prawdziwie piękną prozą napisanego. Ze zresztą ten pomysł mógł równocześnie powstać w głowach obydwu pisarzy razem — jak się to już nieraz trafiło, że taki sam wielki wynalazek lub ważne jakie postrzeżenie uczyniono w tym samym czasie w dwóch przeciwnych miejscach — temu nie przeczę i obydwu, przynajmniej co do tego punktu, jednaki stopień bystrości dowcipu jak najchętniej przyznaję.

Czyniąc zaś niniejszy przypisek, jedynie interes historii mam na względzie, albowiem chcę zawczasu zapobiec, aby taka bliskość, niemal równoczesność dat, do niepotrzebnych między przyszłymi historykami sporów o pierwszeństwo w tym pomysle nie była powodem, przez co by inne równie ważne historyczne kwestie na wyjaśnieniu cierpieć mogły. Wszakże dotąd jeszcze nasi, choć zresztą tak biegli historycy dojsz nie mogą, czy rzeczywiście *karzeł Kras[owski]*, albowi też kto inny, do wyniesienia na tron polski Henryka Waleczjusza najwięcej się przyczynił?

Wszelako, pomimo starania i zabiegów, jakich w interesie twojej i księdza Praniewicza dynastii niezmordowanie łożyć nie ustajesz, trudno by jeszcze dotąd było z pewnością w tej mierze coś pomyślnego przepowiedzieć, albowiem zdaje się, jakoby godność królewska, której dom Czartoryskich od dawna wygląda, nie mogła wyjść spod wpływu złej gwiazdy.

W połowie zeszłego wieku było już niemałe do tego podobieństwo, że ich nadzieje spełnione zostaną. Dwaj najcelniejsi mężowie tego rodu, *najznakomitsi w owej porze ludzie stanu na północy*, jak o Michale i Auguście powiadasz, uśmiechali się już w duchu do korony, mającej wkrótce, jak się spodziewali, dyplomatyczne czoło którego z nich ozdobić, gdy wtem obłudna, niewdzięczna ich przyjaciółka i protektorka północna [Katarzyna II], pamiętniejsza raczej na kilka rozkosznych chwil w objęciu czerstwego młodzieńca [Stanisława Augusta Poniatowskiego] spędzonych, aniżeli na ważną posługę tych, którzy jej własny kraj u stóp carskiego tronu złożyli, koroną przez nich oczekiwaną niedołążne skronie swego oblubieńca ozdabia.

Teraz znowu, kiedy dwaj pisarze tak różnych wyobrażeń i tak spornego usposobienia, prawie przeciwni sobie we wszystkim, spotykają się zdumieni w najważniejszym punkcie i interes ich dynastii najpiękniej zaczyna prosperować, trzeba jak na nieszczęście, aby tak pomyślnie składającej się konstelacji drużyna niezgrabnych przyjaciół zaszła w drogę i cały horoskop na bardzo zasmucającą obróciła przyszłość. Postrzegli na dalekim horyzoncie małą chmurkę, z której nawet i kropla deszczu mogła nie spaść — nuż tedy, dla rozpędzenia onej, bić w ogromny dzwon głupstwa, i tą najpotężniejszą siłą atrakcyjną na wszelakie nieszczęścia tak prywatne, jak publiczne, prawdziwą sprowadzili burzę. Kogo Bóg chce ukarać, nie zawsze mu rozum odejmuje; często zsyła mu niezręcznych przyjaciół ku radzie i pomocy.

Tą razą jednak niebezpieczeństwo dynastii grożące jest daleko większe. Ludy się oświecają wzajemnie; czasy królewskie szybko uciekają. Jeszcze moment, a może nikt, bez narażenia się na pośmiech uliczny, nie poważy się i wspomnieć o królewskości. Dlatego trzeba by co prędzej wynaleźć jaki środek ku zapobieżeniu przed czasem zupełnemu dyskredytowi przyszłej polskiej dynastii. Nuż, ludzie stanu z przybocznej rady królewskiej, wystąpcie z jakim silnym *coup d'état* [zamachem stanu], ale co prędzej, bo już niewiele chwil do stracenia! Najlepiej podobno będzie, jeżeli zdołacie skłonić Najjaśniejszego Pana, aby, antycypując nawet przyszłą powagę królewską, za pomocą najwyższej uchwały zabronił swoim przyjaciółom opiekować się nadal interesem dynastii. Jeżeli to nie wstrzyma ich zabiegów, szczerze wyznaję, iż wcale nie widzę, czym by interes dynastyczny mógł ocaleć.

Ale wróćmy do istotnego przedmiotu i zakończmy bez ironii, z całą powagą, na jaką wielki interes narodu i twoje własne stanowisko pisarza w tym chlubnym zawodzie zasługuje.

Emigracja w masie uczyniła już może dotąd wszystko, co mogła najważniejszego uczynić. Jaki ją los nadal czeka: czy jej pomyślnie okoliczności pozwolą jeszcze stanąć z orężem w sprawie własnego kraju, lub czy na dłuższą [metę] rozproszy się i zmarnieje? — o tym w obecnej chwili z jedną niepewnością mówić można. Jedno, co żadnej nie podlega wątpliwości, jest, że na wszelaki wypadek i pojedynczo nawet, przez propagandę słowną, niezmiernie korzystnie na ogólną sprawę działać może i powinna. Kraj polski nie wyprze się swych synów. Nie wyprą się nas

spółbracia w jarzmie, skoro do uciśnionych, sami na wygnaniu, w interesie wielkiego ogółu o ostatecznym jego wybawieniu przemawiać będziem. Głos nieszczęścia podwójnej słowom nadaje wagi. Słowa nasze wemkną się głęboko w ich obywatelskie, gorącą miłością Ojczyzny pałające serca i na większości, do najtrudniejszych poświęceń na pierwsze hasło gotowej, zamierzonego skutku sprawić nie omieszkają. A ponieważ znaleźć się mogą i uporni twardych głów i twardszych jeszcze serc, u których proste słowa: *chcecie być wolnymi, a sprawiedliwymi być nie umiecie*, wstępu nie znajdują, — do tych więc przede wszystkim z całą potęgą słowa odzywać się dziś należy. Zaklinajmy ich na żywy Bóg, aby zapamiętała niewyrozumiałością i uporem całego kraju nad przepaścią nie stawiali. Wszystko, co przyjsć musi, do pewnego tylko punktu wstrzymywać się daje; do tego kresu doszedłszy występuje z siłą — a natenczas biada wszelkim zaporom! W dawnej rewolucji francuskiej zgromadzone całego narodu zebranie w jednej chwili zniszczyło przywileje piętnastu wieków, aby nadchodzącą burzę odwrócić — ale już było za późno! Nie odwrócili okropnego wstrząśnienia, które wszystko z posad socjalnych wywróciło, a to jedynie dlatego, że z wymierzeniem sprawiedliwości aż do ostatniego momentu czekali.

Taki jest wzniosły zawód pisarzy emigracyjnych — to ich najwyższe powołanie. Wiem dobrze, żeś i ty o tym jednako przekonany; atoli poświęcając się dziś sprawie prywatnej, co większa, ogólnemu interesowi narodu przeciwnej, samowolnie narażasz się na to, iż cokolwiek jeszcze kiedyś w sprawie powszechnej prawdziwie pożytecznego możesz powiedzieć, w posłuch nikomu nie pójdzie. W piśmiennictwie bowiem politycznym rękojmia moralna bardziej niż w jakimkolwiek innym rodzaju idzie na uwagę, a raz takową, nie powiem straciwszy, ale nawet w wątpliwość podawszy, niełatwo ją znowu odzyskać. Ale gdybym nawet i ten tak ważny punkt chciał pominąć, czyliż zechcesz piękną kartę w świeżo upłynionej przeszłości czysto literackiej zaćmić dzisiejszym, tak dla ciebie niepochlebnym stanowiskiem? Czyliż dopuścisz, aby twoi dawni przyjaciele, twoi rówiennicy, ci, którzy na twoje pierwsze pomyślnie kroki [we] wspólnym zawodzie patrzali z chlubą i rozkoszą, żałując kiedyś, żeś z nimi do końca nie wytrwał, tak o tobie, jak ty niedawno w rzewnie skreślonym obrazie o [Józefie Kalasantym] Szaniawskim, powiedzieli?... Słuchaj mię, Maurycy — już nie do pisarza politycznego, ale do dawnego przyjaciela we własnym i nas wszystkich imieniu przemawiam: droga, na której stoisz, w bardzo cię kręty labirynt zaprowadzi!

Zwykłem wszystko mówić otwarcie, a więc i tu nic ochylać [osłaniać] nie myślę. Oto jeszcze moment, jeszcze jeden krok dalej — a możesz się znaleźć w położeniu, że aby się przynajmniej konsekwentnym w działaniu okazać, będziesz musiał wyrzec się wszystkiego, coś dawniej pisał, wyrzec się jak ów [Adam Gurowski — Z. W.], którego nazwiskiem pisma tego kalać nie chcę — który nieszczęśliwy naród za trupa obwołując, z bezprzykładnym cynizmem jak obrzydliwy robak sam tego trupa toczy — wszystkich najszlachetniejszych uczuć, najwznioślejszych wyobrażeń młodości. Maurycy! odzywam się do ciebie po raz ostatni; rozważ to należycie — a może jeszcze do odwrotu nie będzie za późno.

Paryż, dnia 29 listopada, 1834 r.

[Metryczka:] W Paryżu, w drukarni i gisserni A. Pinard, przy Quai Voltaire 15